DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 97.] SOBOTA 26 KWIETNIA 1913. [Rocznie...10. K (4 Rb., 8 Mk. Półrocznie 5 K (2 Rb., 4 Mk.

Szkic dziejów upadku złego projektu.

Po pokątnych rokowaniach, przeprowadzonych w Wiedniu od grudnia 1912 do lutego 1913 z posłami stronnictwa ukraińskiego przez przewódców trzech tylko grup polskich, tworzących dotychczasową większość, a z pominięciem dwu innych, wbrew wyraźnej uchwale Koła Sejmowego z d. 10 stycznia 1912, przedstawił p. Leo na posiedzeniu sejmowej komisyi reformy wyborczej d. 24 lutego 1912 zasady reformy, zaznaczając, że są one wynikiem porozumienia, lecz d. 27 lutego nastąpiło na posiedzeniu komisyi rozbicie, z powodu sprawy Rad Powiatowych, co do których ukraińcy sprzeciwili się zabezpieczeniom ustroju dzisiejszego, a ludowcy i demokraci poparli ich, nie dochowując wiary konserwatystom i na nich zrzucając odpowiedzialność.

A wtedy *Czas* z d. 1 marca zarzucił wprost p. Leo i p. Stapińskiemu wiarołomstwo. Ponieważ zaś gra p. Leo zmierzała ku opróżnieniu dla siebie jednego z wybitnych stanowisk, zajmowanych przez konserwatystów, dodał *Czas* d. 1 marca: „P. Leo szło o to, ażeby wina udaremnienia reformy spadła nie na Rusinów lecz na konserwatystów: wstrzymujemy się od wszelkiego komentarza“. A d. 2 marca w skierowanym do p. Leo artykule p. t. „Fałsze“ pisał *Czas* dalej: „Takimi fałszami pragnie się przysłonić własne błędy i grzechy, aby samemu wyjść na obrońcę reformy wyborczej, a winę zrzucić na kogo innego; ta metoda nie może mieć powodzenia: prędzej, później, prawda musi zwyciężyć; czego spodziewał się p. Leo, postępując inaczej, nie wiemy“. Dawno nie powiedziano u nas nikomu tak wyraźnie, że przy najważniejszych sprawach kieruje się nie dobrem ogólnem lecz względami osobistymi w pogoni za stanowiskiem.

Po tych brudnych zatargach wrócono w Wiedniu do rokowań znowu w tymsamym nieprawnym składzie, a przy współudziale rządu centralnego, pogodzono się d. 5 marca, poczem zwołany został Sejm.

Wtedy znowu *Czas* z d. 10 marca kazał klękać przed tym paktem wiedeńskim i d. 10 marca zapowiedział, że „kraj z wytężoną uwagą będzie śledził usiłowania przeciwników i potrafi pociągnąć do odpowiedzialności agitatorów, burzących dzieło“, mianowicie dzieło dokonywane wśród zabiegów osobistych, które *Czas* kilka dni przedtem, gdy spostrzegł zamach na bliskie mu osoby, wymownie piętnował.

D. 17 marca zebrała się komisya reformy wyborczej i większością głosów przyjęła zasady paktu wiedeńskiego, przez co zaczęło się już załatwianie sprawy na tych podstawach.

Stanął projekt przed oczyma kraju w całej swej jaskrawości. Rusini dostają procent mandatów do kuryalnego Sejmu taki sam a nawet nieco wyższy niż w powszechnem głosowaniu do Rady Państwa; w kuryi wiejskiej uprzywilejowanie ludności ruskiej wobec polskiej rażące, a w kuryi miejskiej jeszcze większe; proporcyonalność na wschodzie ograniczona, na zachodzie zupełnie usunięta, w miastach z większością żydowską również nie wprowadzona; kurya narodowa ruska; skład Wydziału Krajowego, otwierający wrota radykalizmowi; ustalenie kompetencyi Sejmu zaniechane; zmiany statutu i rozwój autonomii uniemożliwione, bo uzależnione od głosów ruskich; włościańskie mniejszości polskie w Radach Powiatowych nie zabezpieczone. Wszystkie żądania polskie odrzucone, wszystkie niemal ruskie spełnione.

Pierwszy głos przeciw takiej reformie podniósł się zaraz nazajutrz po uchwaleniu zasad w komisyi, na otwarciu Sejmu d. 18 marca. Klub Środka w oświadczeniu swem wskazał samowolność układów, dokładnie określił co jest niemożliwe do przyjęcia, oświadczył, że bez tych zmian dołoży wszelkich starań do udaremnienia ustawy. To oświadczenie było znakiem, że nie uda się nowy Sejm niemy, który uchwali wszystko co każą, bez podniesienia głosu.

Twórcy projektu nosili się wówczas jeszcze bardzo butnie. A nie w smak im było takie zaburzenie sielanki ugodowej, choćby zaprawionej tą goryczą, że p. Kost' Lewicki wręcz oświadczył w Sejmie, iż projekt jest wymuszony obstrukcyą ruską. W obronie obłudnej sielanki usiłował p. Stapiński przerwać ks. Czartoryskiemu złożenie oświadczenia i nie dopuścić go do głosu, a niemal dziwił się, że to się nie udało. Pisma zaś większości nazwały ten głos, poważnie i rzeczowo wykazujący zgubne postanowienia, przykrym rozdźwiękiem.

Drugim głosem przeciw takiej reformie było znowu zaraz nazajutrz zebranie obywatelskie lwowskie, na którem sprawę zdawał poseł Głąbiński, d. 19 marca. Uchwalono wnioski oświadczające się stanowczo za udaremnieniem takiej reformy. Był to znowu znak, że także szerokie koła obywatelskie, demokratycznie usposobione, nie będą się wahały wystąpić przeciw reformie szkodliwej, dlatego tylko, że nazywa się reformą wyborczą, a na to liczono.

Wówczas ze strony większości, z niesłychaną pewnością siebie, zaczęto odsądać wszystkich, którzy występowali przeciw projektowi od czci i wiary, a szczególnie *Czas* w szeregu artykułów wszystko sprowadzał do zawiści osobistych i braku rozumu politycznego.

Już wówczas jednak oderwał się głos z łona samej większości i to ze stronnictwa ludowego. Poseł Stefczyk oświadczył, że projekt krzywdzi ludność polską i jest zgubny pod względem narodowym. I złożył mandat, który go wiązał ze stronnictwem ludowem.

Udawano, że się nie słyszy, o ile to było możliwe.

Dalszym krokiem przeciw projektowi były sejmiki relacyjne posłów większej własności wschodniej, a potem i niektórych na zachodzie, oraz wielkie zebrania ludności miejskiej i wiejskiej w całym kraju.

A wtedy *Czas* orzekł, że, gdy załatwia się najważniejsza od pół wieku sprawa w kraju, sejmiki poselskie są zbyteczne i głos ich nie ma znaczenia, a przeciw zebraniom obywatelskim postanowiono zwoływać zebrania socyalistyczne z przymieszką innych grup i *Czas* zaczął wysławiać te właśnie zebrania.

Lecz oto na sejmiku tarnopolskim d. 30 marca oświadczył się przeciw projektowi p. Leon Piniński, przewódca znacznej części prawicy. „Nie znajdzie się dla takiego projektu jak jest większości kwalifikowanej“. I rzeczywiście już wtedy, gdy nie tylko klub środka i grupa demokratyczna ale także autonomiści z prawicy w znacznej części oświadczyli się przeciw projektowi, o większości $^3/_4$ nie można było marzyć.

Przestano wówczas po stronie większości pisać szyderczo o sejmikach, a natomiast sięgnięto do ostatecznych środków i postanowiono uchwałą Koła Sejmowego narzucić swą wolę, choć właśnie chodziło o sprawę, w której uchwałę Koła pogwałcono samowolnie.

Nagle, jak grom z jasnego i pogodnego dla większości nieba, spadło d. 2 kwietnia, gdy zaczęło obradować Koło Sejmowe, oświadczenie wszystkich pięciu biskupów polskich, zasiadających w Sejmie, którzy d. 26 marca uchwalili, że nie godzą się oni na zasady projektu i nie wezmą udziału w głosowaniu.

Obrady Koła Sejmowego już się wówczas toczyły i musiały biec do końca. Ale nie dały tego, czego po nich się spodziewano. Nie tylko klub środka i grupa demokratyczno-narodowa, ale także wszyscy bez wyjątku mowcy z grupy autonomistów wschodnich w prawicy, oświadczyli się przeciw projektowi. Przy całem wytężeniu sił obóz rządzący skupił 78 głosów, w czem tylko 55 sejmowych posłów, czyli mniejszość polskich członków Sejmu, a reszta albo głosowała przeciw albo się usunęła.

Zajęto się tymczasem oświadczeniem ks. biskupów, o których zapomniano przy załatwianiu takiej sprawy. Część większości, demokraci i ludowcy, rzucili się prostacko i namiętnie na książąt kościoła. Krakowska prawica narodowa wybrała postępowanie dwulicowe. W oświadczeniu Stanisława Tarnowskiego na Kole Sejmowem d. 3 kwietnia oświadczyła, że liczy się z głosem ks. biskupów, a na tem stanowisku stanął też członek tej grupy, p. St. H. Badeni, jako referent, w oświadczeniu, które złożył w komisyi d. 5 kwietnia. Równocześnie jednak w *Czasie* ukazywały się wiadomości, że Wiedeń i Watykan niezadowolone są z wystąpienia biskupów, którzy nie mają dokładnych wiadomości i postąpili lekkomyślnie. A d. 6 kwietnia ukazał się w *Czasie* komunikat, że komisya ma uchwalić bez zmian właśnie te zasady, na które ks. biskupi się nie godzą.

Nie zdawano sobie jeszcze sprawy nawet w kierujących kołach dotychczasowej większości, że z chwilą, gdy nie tylko była już dostateczna ilość posłów polskich, gotowych udaremnić ustawę, ale nadto ujawnił się niesłychany zanik styczności z kierownikami kościoła, wybuchło przesilenie zarówno w sprawie reformy wyborczej jak w ogólnej polityce krajowej.

A tymczasem na zebraniu powiatowem lwowskiem d. 7 kwietnia oświadczył także p. Abrahamowicz, który brał udział w układaniu projektu, że stanowisko jego zawsze było inne niż p. Leo i p. Stapińskiego, że projekt daje Rusinom więcej niż się im należy, że zarzuty podnoszone są słuszne, że projekt nie znajdzie większości w Sejmie, więc trzeba go zmienić.

Komisya pracowała. Większość uchwalała wszystko, nie słuchając żadnych argumentów. Ale jaka większość? W głosowaniu nad kuryą narodową ruską d. 8 kwietnia większość tę stanowiło 10 głosów polskich z 3 ruskimi przeciw 11 głosom polskim. Czyli nawet w komisyi okazało się, że przeciw projektowi idzie większość posłów polskich.

W obozie twórców i zwolenników projektu zrobiło się ponuro i nieswojo. Napaści na ks. biskupów nie tylko nie pomogły, ale zaszkodziły. Z kraju płynęły ku nim wyrazy czci. Przyzwyczajony już do wszystkiego a miary nie znający *Czas* ogłasza d. 10 marca artykuł przeciw ks. biskupom, podsuwający im obłudnie myśli i zamiary, jakich oni nigdy nie mieli. Po odpowiedzi w *Głosie Narodu,* umieszczonej za wiedzą ks. biskupów, *Czas* d. 15 kwietnia składa wyznanie wiary i najniezgrabniej się cofa. Rozsypka widoczna.

W komisyi reformy wyborczej prace utknęły. Na posiedzeniu subkomitetu d. 14 kwietnia w sprawie proporcyonalności na wschodzie p. Abrahamowicz i p. St. H. Badeni idą przeciw p. Leowi, p. Stapińskiemu i p. Namiestnikowi. Większość dotychczasowa była już rozbita.

D. 16 kwietnia ogłaszają ks. biskupi odpowiedź Stanisławowi Tarnowskiemu i oświadczają, że trwają na swem stanowisku, podając dokładnie powody.

D. 17 kwietnia p. Leo zawiesza prace subkomitetu i komisyi, a p. Namiestnik wyjeżdża do Wiednia, celem wręczenia dymisyi.

Lekkomyślny i zgubny projekt reformy wyborczej sejmowej wedle paktu wiedeńskiego upadł.

Sytuacya

(Wcześniejsze odbicie rozesłano d. 21 kwietnia 1913).

Gdy się słyszy głosy przewódców naszej większości dotychczasowej oraz głosy ich pism, zdawałoby się, że przed krajem i przed społe-

czeństwem polskiem w tym kraju otwarła się przepaść. Cóż się stało? Samowolny pakt wiedeński w sprawie reformy wyborczej okazał się niemożliwym do przeprowadzenia w Sejmie. Czy to jest takie nieszczęście narodowe? Zdaje się, że raczej nasi przewódcy i sprawcy nieudałego paktu swoją własną porażkę polityczną i swoje zmartwienie osobiste przenoszą zbyt skwapliwie na ogół. Łatwiej jest bowiem czasem cierpieć za miliony niż za siebie samego i za swoje winy.

I dlatego w chwili obecnej, gdy sztucznie wytwarza się nastrój przygnębienia i grozy, trzeba spokojnie ustalić główne fakty.

Pierwsza sprawa: powody upadku projektu opartego na pakcie wiedeńskim.

Ze strony twórców i zwolenników paktu woła się jednogłośnie i z ciągłem podkreślaniem: biskupi! czynnik niepolityczny! vis major! Wiemy dobrze, co mają znaczyć te okrzyki. Mają one znaczyć: polityka nasza była znakomita, ale cóż, w grę weszły względy inne, wyższe, więc ustępujemy, chociaż wszystko zrobiliśmy najlepiej, a biskupi nie rozumieją się na rzeczy. Tymczasem tak wcale nie jest. Przedewszystkiem już to, że rzecz zrobiono bez porozumienia z biskupami i że wogóle ten brak porozumienia mógł się tak dobitnie ujawnić, było strasznym błędem politycznym, który musiał, stanowczo musiał, zemścić się, a więc niechaj nam nikt nie mówi o mądrej polityce. A następnie dlaczego wystąpienie ks. biskupów tak ogromnie zaważyło? Wcale nie dlatego tylko, że są oni biskupami. Ale dlatego przedewszystkiem, że stanęli oni w obronie sprawy bezwzględnie słusznej, że stanowisko ich jest od początku do końca uzasadnione rzeczowo, że na ich zarzuty w sprawie separatyzmu, w sprawie pokrzywdzenia polskiego chłopa i polskiego mieszkańca miast w porównaniu z ruskim, w sprawie wydania chrześcijańskiej ludności miejskiej większościom żydowskim, niema odpowiedzi. A jeszcze coś więcej. Ks. biskupi nie są wcale odosobnieni, nie mówiąc o kraju, także i w Sejmie. Cały klub środka, cała grupa demokratyczno-narodowa, cały odłam autonomistyczny prawicy, ba nawet niektórzy posłowie z obozu krakowskiego, najzupełniej podzielają stanowisko ks. biskupów. Czyli większość polskich posłów w Sejmie czuła, że taka reforma byłaby klęską, opór takiej liczby, która zupełnie wystarcza do niedopuszczenia ustawy, już przedtem był zapewniony, a wystąpienie ks. biskupów było tylko wzmocnieniem stanowczem. I dlatego, nie tylko z powodu wystąpienia ks. biskupów, ale także z rzeczowych względów politycznych, którymi kierowali się biskupi i liczni posłowie polscy, projekt nie miał większości w Sejmie. Mówi się na prawo i na lewo, że ks. biskupi bezwzględnem wystąpieniem zniweczyli długą i żmudną robotę. A w rzeczywistości ta robota była gruntownie licha, niebaczna, zgubna, i to nie dało się zasłonić przed większością posłów polskich.

Druga sprawa: t. zw. zerwanie kompromisu z Rusinami.

P. Lewicki oświadcza w Wiedniu d. 19 b. m. prezydentowi ministrów i pismom, że Rusini są rozgoryczeni zerwaniem kompromisu. Pisma dotychczasowej większości naszej szerzą tensam pogląd. Co za kompromis? Umówił się p. Lewicki, jako przedstawiciel stronnictwa ukraińskiego, z przewódcami niektórych stronnictw polskich, pod wodzą p. Leo, że przeprowadzą swoje i zmajoryzują innych w Sejmie. Jak p. Leo wiedział, że postępuje samowolnie, tak samo wiedział p. Lewicki, z kim się układa a kogo brakuje. Ale lekceważyli sobie innych i liczyli, że ich zgniotą. Tymczasem przeliczyli się. Sztuka się nie udała. P. Lewicki, jak i p. Leo, stoją dziś z nosami spuszczonymi. Niedawno jeszcze p. Leo pomijał sobie kogo chciał, a p. Lewicki nieubłaganie królował w komisyi. Dzisiaj widzą, że tak nie można. Oto i wszystko. Nie kompromis jakiś prawny został zerwany, lecz tylko gwałt się nie udał.

Trzecia sprawa: w miejsce upadłego projektu niema podobno żadnego pozytywnego programu, a tylko negacya i pustka.

Tak wcale nie jest. Przeciwnicy projektu wiedeńskiego wystąpili z najdokładniejszym projektem odmiennym, nie burząc tamtego w całości, lecz zmieniając go w szeregu spraw w imię rachunku i słuszności. Ten projekt przeciwników paktu wiedeńskiego, znany całemu krajowi, opiewa w głównych punktach, w których są różnice: 1. zachowując mniej więcej taki sam stosunek wzajemny między kuryami co do ich liczby mandatów, jak w tamtym projekcie, daje on Rusinom w każdej kuryi wszystkie mandaty, jakie im się w niej należą wedle ich siły w tej kuryi, ale nie daje ani jednego mandatu więcej z pokrzywdzeniem ludności polskiej; 2. proporcyonalność w całej kuryi wiejskiej, podobnie jak do Rady Państwa, oraz w dwumandatowych okręgach miejskich; 3. Rusinom daje się 2 na 8 wybranych członków Wydziału Krajowego, oraz dawać się będzie należny im liczebnie udział w komisyach jak każdej grupie sejmowej, ale wybory te odbywać się mają bez tworzenia kuryi narodowej ruskiej; 4. ustala się dzisiejszą kompetencyę Sejmu, a przedewszystkiem, celem umożliwienia rozwoju autonomii, zniża się do $^2/_3$ komplet potrzebny do zmiany statutu krajowego poza ordynacyą wyborczą; 5. zabezpiecza się włościańskie mniejszości polskie i ruskie w Radach Powiatowych. Projekt ten nie jest ujęty tylko w hasła. Wcale nie. Został on przedstawiony w komisyi, punkt za punktem, w poprawkach p. p. Cieńskiego, Głąbińskiego, Pinińskiego, Starzyńskiego i innych, jako całość najdokładniej skodyfikowana. Dlaczego tamten projekt miał być pozytywny a ten negatywny? Okazało się, że tamten wcale nie był taki pozytywny, bo nie mogła go przyjąć polska większość Sejmu. A ten znowu nie jest koniecznie negatywny, jeżeli, dając bardzo a bardzo dużo Rusinom, unika ustępstw, których Polacy stanowczo nie mogą uczynić.

Czwarta i ostatnia sprawa: skutki upadku projektu opartego na pakcie wiedeńskim.

Jedno następstwo wydawałoby się koniecznem i dziwną jest rzeczą, że dotąd o niem nie słychać. Niemożliwym do przeprowadzenia w obozie polskim okazał się projekt, który usiłował przeprowadzić p. Leo, zajmujący w tym obozie naczelne stanowisko prezesa Koła Polskiego i Koła Sejmowego. Ten projekt był i na-

zywał się stale w kraju i na gruncie wiedeńskim projektem p. prezesa Leo. Gdy upadł taki projekt, to, wedle zwyczajów politycznych całego przyzwoitego świata, powinien ustąpić natychmiast także p. prezes Leo. Lecz już kilka razy w podobnych chwilach okazał p. prezes Leo dziwne roztargnienie. Powinien był ustąpić po sprawie orędzia br. Heinolda i nie ustąpił. Powinien był ustąpić po zupełnem obaleniu jego stanowiska w sprawie uniwersytetu ruskiego i nie ustąpił. Kurczowo trzyma się p. Leo swego miejsca. Ale tym razem niepowodzenie p. Leo jest zbyt jaskrawe i sprawa zbyt daleko zaszła, aby dała się pominąć roztargnieniem.

Podał się natomiast do dymisyi p. Namiestnik, chociaż wobec obozu polskiego jest on bądź co bądź nieco mniej odpowiedzialny niż prezes Koła Polskiego i Koła Sejmowego. Wniesienie dymisyi przez p. Namiestnika uzasadnione jest raczej stosunkiem jego do rządu, gdyż jako przedstawiciel rządu brał p. Namiestnik udział w przeprowadzaniu projektu, który upadł. Przyjęcie dymisyi nie jest konieczne. Jeżeli rząd uzna, że p. Namiestnik może pracować nad wyrównaniem różnic i wprowadzeniem zmian, które okazały się koniecznemi dla przeprowadzenia projektu, i jeżeli p. Namiestnik zgodzi się na to, w takim razie dymisya nie będzie przyjęta i p. Namiestnik pozostanie na swem stanowisku. Jeżeli tego zadania, powierzonego przez rząd, nie podejmie się p. Namiestnik, zostanie mianowany kto inny. Sprawa załatwia się między p. Namiestnikiem a rządem, gdyż w obozie polskim nie widać stanowczych żądań zmiany na tem trudnem stanowisku.

Natomiast nie jest wcale rzeczą zrozumiałą, dlaczego następstwem upadku projektu wiedeńskiego miałoby być, jak się głosi, rozwiązanie Sejmu.

Trzeba jasno powiedzieć, coby to rozwiązanie Sejmu znaczyło.

Znaczyłoby ono, że idzie się przeciw ks. biskupom i przeciw większości posłów polskich w obecnym Sejmie, przeciwnych projektowi bez zmian.

Byłoby to, po pozornem liczeniu się z ich zdaniem, zwrócenie się rzeczywiste całą siłą przeciw nim.

Jako krok polityczny rozwiązanie Sejmu przedstawia się bardzo niedobrze. Przedewszystkiem będzie ono nieskuteczne. Nie da bowiem w nowym Sejmie większości $^3/_4$ potrzebnych do przeprowadzenia projektu. Jest to zupełnie pewne, jeżeli się zważy, że sama wielka własność wschodnia wybiera 31 posłów, że tych 5 biskupów zostanie, że z innych okręgów wielkiej własności, miejskich i wiejskich dojdzie się dobrze ponad 40-tu posłów. Następnie zaś rozwiązanie Sejmu na tle obecnych wypadków wywołałoby walkę wyborczą, w której jednem z haseł byłoby imię biskupów, a kto chce takiej walki?

Więc już obecne wiadomości z Wiednia wskazują, że rząd nie chce iść przeciw ks. biskupom i przeciw poważnemu odłamowi polskiemu i dlatego nie chce rozwiązania Sejmu.

Do rozwiązania mogliby dążyć tylko ci, którzy własne niepowodzenie okryćby chcieli zaburzeniem ogólnem, choćby najzgubniejszem, a do niczego nie prowadzącem, bo po takiem wyzwaniu społeczeństwo nasze, już dziś żywo rozbudzone, stanie z całym zapałem i stanowczością do walki o słuszną sprawę: o swą przyszłość.

Znaczenie czynu Biskupów.

Wystąpienie ks. biskupów doprowadziło tych, którym jest ono nie po myśli, do zupełnej zatraty spokoju, sądu, miary.

W pierwszej chwili nasi politycy z dotychczasowej większości, którzy o istnieniu biskupów wogóle zapomnieli, nie mogli i nie chcieli uwierzyć, że oni jednak istnieją, że coś znaczą, że przemówili, że z tego coś będzie. Pierwszym odruchem ich były próby rozszerzania pogłosek, że oświadczenie nie jest dokładne i niewiadomo czy prawdziwe, lub nawet próby straszenia Wiedniem i Watykanem. Rzucono hasło lekceważące w komunikacie półurzędowym z d. 5 kwietnia: niech sobie biskupi mówią co chcą, komisya ma uchwalać projekt niezłomnie wedle zasad, na które oni wyraźnie się nie godzą. Nie zrozumieli ci politycy tego, co dla innych odrazu było jasne, że z chwilą, gdy wystąpili ks. biskupi, a już większość polskich posłów sejmowych nie godziła się na projekt, ci przeciwnicy projektu zaczęli iść ku zwycięstwu i otwarło się przesilenie. A tamtym politykom w głowach się to nie mieściło. Lecz, co dzień upłynął, to tem silniej ciężyło na umysłach i na ogólnem położeniu oświadczenie ks. biskupów, zamiast, żeby się rozwiało, jak się łudzono. I wreszcie, gdy padło nowe potwierdzenie w liście ks. biskupów do Stanisława Tarnowskiego, już nie mogli dotychczasowi kierownicy wytrzymać ciężaru nieprzepartej konieczności i wybuchło przesilenie. A wtedy ulgi zaczęto sobie szukać w bezprzykładnych napaściach na ks. biskupów, czy to otwartem prostactwem, czy krytem kąsaniem.

I właśnie okazało się jak niski jest tam poziom myślenia politycznego, jaki zanik, wśród gonitwy zabiegów stronniczych i osobistych, głębszego rozumienia wartości społecznych i politycznych.

Z dziką namiętnością padają tam okrzyki, że biskupi nie mają prawa mieszać się do polityki. Jest to pogląd szczególnie niedorzeczny. Bo skądże biorą się i po co zasiadają biskupi w Sejmie? Przecie nie dla ozdoby ani dla przyjemności. A wśród tych panów z niektórych grup naszych polityków dzisiejszych może się tego nie wie, ale dobrze będzie im powiedzieć lub przypomnieć, że taksamo zasiadali ci biskupi jako senatorowie w dawnym Sejmie polskim. I są niemałe potemu powody, aby zasiadali. Bo ci biskupi są kierownikami olbrzymiej organizacyi społecznej, jaką jest kościół u nas, a zarazem wielkiej dziedziny życia duchowego milionów, dla których religia jest ważną dźwignią w życiu. A o tę organizacyę społeczną i o to życie duchowe potrąca co chwilę ustawodawstwo Sejmu. Ci panowie rozumieją dlaczego w Sejmie ma zasiadać przedstawiciel np. Izby handlowej brodzkiej. Ale nie rozumieją

po co są w Sejmie kierownicy wielkiej dziedziny życia duchowego ludności.

A z jakichże to pobudek, tak oburzających tych polityków, wystąpili ks. biskupi? Nad tem warto chwilę pomyśleć. Wszak dla nich samych, osobiście, byłoby najwygodniej nie wysuwać się, nie narażać się na trudy i na napaści. I gdyby ci nasi biskupi dzisiejsi kierowali się względami osobistymi i o własnej wygodzie myśleli, to z pewnością niktby o nich nie słyszał, nikomu by w drogę nie weszli, niczego by nie zrobili. Ot, ręką machnąć, niech się tam dzieje co chce, inni są do tego. I co byśmy powiedzieli o takich biskupach? A tymczasem dzisiaj mamy w naszym kraju, jak nieraz miewaliśmy w Polsce przed rozbiorami a szczególnie po rozbiorach, pasterzy i arcypasterzy wielkiego serca i znakomitego umysłu. Więc wbrew swej wygodzie osobistej stanęli oni ofiarnie na posterunku publicznym. I z tego muszą się cieszyć wszyscy, którzy miłują kraj i którzy pragną, aby w nim objawiało się jak najwięcej sił samodzielnych i świadomych. Tak jest, to głośno wołać trzeba, szczęściem jest dla narodu, jeśli istniejące w niem siły nie są wiotkie i nieśmiałe, lecz jędrne, męskie, mocne. Taką siłą, dobrą siłą, może być u nas i jest kościół, i radować się tylko trzeba, gdy to jest siła nie lękająca się czynu i śmiałego wystąpienia.

Znaczenie wystąpienia ks. biskupów jest ogromnie doniosłe już w naszem wewnętrznem tylko życiu narodowem.

Od kilku lat rozpanoszyły się w naszem życiu publicznem dziwne pojęcia. Interes stronniczy, a czasem nawet interes osobisty, zaczął górować nad wszystkiem. Jedni grzeszyli tem, że te interesy mieli, inni tem, że im dogadzali. A interes narodowy został zepchnięty. Kto go przypominał, był wyśmiewany jako apostoł i kaznodzieja, był o ile możności usuwany z życia politycznego. Nastał zupełny terror. Wreszcie zaczęto już zupełnie nie oglądać się na ludzi broniących spraw ogólnych i poprostu pomijano ich. Nawet uczciwi ludzie zaczęli się już przyzwyczajać do tych stosunków. I właśnie w najgorszej chwili wystąpili ks. biskupi. Wystąpili w obronie tego dobra ogólnego. Ludzie, którzy na wszelki inny głos byliby już nieczuli, przebudzili się. Tak nieraz bywa. Ruszyły się sumienia i zaczęły pracować umysły. Coś drgnęło. Zrobiło się jasno. I to już nie zamrze, lecz tem drgnieniem dobrem i w tem świetle jasnem pójdziemy teraz naprzód.

A najdonioślejsze jest znaczenie tego wystąpienia ks. biskupów w stosunku do Wiednia.

Tam, w Wiedniu, także bardzo się zniżył w ostatnich czasach lot polityczny. Kierownicy państwa w rządzie, oglądając się na każde podniesienie pałki i na każdą pogróżkę krzykaczy, tracą z oczu podstawowe warunki istnienia państwa. Taką huczną sprawą stała się sprawa ruska. Jest ona niewątpliwie ważna. Ale też zrobiło się dla ludności ruskiej niemało, i robi się ciągle, i zaiste nie ma ona prawa do żalów, bo żaden ucisk narodowy tutaj najzupełniej nie istnieje. Krzyki polityków ruskich, wytrwałe i umiejętne, robią jednak swoje i wywołują nastrój, nic więcej jak tylko nastrój, bo rzeczowych danych tam niema. W dodatku w ostatnich czasach zaczęto podsycać ten nastrój dziecinnemi bajkami z zakresu polityki zagranicznej o milionowych rzeszach ukraińskich, które nie istnieją. Ale w Wiedniu ten nastrój robi swoje. I oto zaczęto tam załatwiać sprawy ruskie bez myśli o sprawie polskiej. Nie dlatego, żeby Wiedeń naprawdę chciał iść przeciw Polakom, bo rozumie on doskonale, że wartości urojone i nieznane są mniej warte od wartości rzeczywistych i znanych. Lecz do świadomości kierowników państwowych austryackich nie docierało przypomnienie, że są także pewne interesy polskie, których naruszać nie można. Gdy takie głosy u nas się podnosiły, gdy powstawał opór przeciw nadmiernym ustępstwom, dzisiejsi nasi politycy objaśniali Wiedeń, że to warcholi są niezadowoleni. A tym razem przemówili biskupi. Ten głos dotarł wszędzie. I musiał wywołać w Wiedniu przekonanie, że jakoś nie wszystko jest w porządku i że idzie się za daleko. Zrozumiano tam, po raz pierwszy od dłuższego czasu, że są, że istnieją te zapomniane żywotne interesy narodowe polskie, i wskutek tego w ustępstwach muszą być pewne granice.

Radykalizm.

Sprawa proporcyonalności w piśmie ks. Biskupów.

Pismo ks. biskupów do Stanisława Tarnowskiego z d. 15 kwietnia r. b., przechodząc do określenia zasadniczego stanowiska, mówi:

„Nasz sąd o projekcie reformy wyborczej streszczamy w jednem zdaniu: ten projekt reformy wyborczej budzi najpoważniejsze, zasadnicze obawy i zagraża zalewem r a d y k a l i z m u zarówno niebezpiecznego dla praw religii i etyki jak i dla związanej z niemi nierozdzielnie kultury narodowej... Nasze obawy w odniesieniu do tego właśnie projektu prawa wyborczego są tem silniejsze, o ile m n i e j s z o ś c i, mające zdolność i prawo w imię swej kultury moralnej, czy chrześcijańskiej, aby być równoważnikiem ustroju życia publicznego w różnych organizacyach wyborczych, c z ę ś c i ą z u p e ł n i e, c z ę ś c i ą n i e d o s t a t e c z n i e są w t y m p r o j e k c i e c h r o n i o n e".

Jest to nowe i bardzo ważne podniesienie sprawy ochrony mniejszości, sprawy pierwszorzędnej, do której od początku rokowań największą wagę przywiązywali zwolennicy proporcyonalności.

Dość powszechnie rozumie się pożytek i konieczność proporcyonalności w okręgach mieszanych polsko-ruskich na wsi. Nawet w projekcie wedle paktu wiedeńskiego jest ona w pewnej mierze w takich okręgach mieszanych wiejskich zastosowana. Słuszność tej zasady bije w oczy. Wszak zabezpiecza się nie tylko mniejszości polskie, ale taksamo ruskie. Bo przecież ludność polska stanowi także na wschodzie kraju większość w 8 powiatach politycznych (brzozowskim, jarosławskim, sanockim, przemyskim, lwowskim, trembowelskim, tarnopolskim, skałackim). I także w owym projekcie ostatnim są takie okręgi dwumandą-

towe, w których większość stanowi ludność polska, mianowicie jarosławski 55·8% i lwowski 54·8%. Nadto ludność ruska w podgórskich powiatach zachodnich najłatwiej i najrozumniej może otrzymać przedstawicielstwo drogą proporcyonalności. Chodzi zatem o to, aby tę proporcyonalność wprowadzić wszędzie, lub prawie wszędzie, a nie zostawiać w ogromnej części kraju, także na wschodzie, okręgów jednomandatowych. Ze względu na stosunki polsko-ruskie proporcyonalność jest też jedynym sposobem uniknięcia podziału narodowościowego w głosowaniu i tego separatyzmu, przeciw któremu tak stanowczo wystąpili ks biskupi.

Zaczyna się też rozszerzać zrozumienie pożytku proporcyonalności w miastach, gdzie chodzi o ochronę polskich mniejszości chrześcijańskich przed żydowską większością. Mówi się wprawdzie, że w ten sposób odrywa się ludność żydowską od chrześcijańskiej i pogłębia się przepaść. Ale to jest nieprawda. Przedewszystkiem nie odrywa się. Właśnie przeciwnie, okręg jest wspólny, choć dwumandatowy. Każdy żyd może, jeśli chce, głosować na kandydata chrześcijańskiego, każdy chrześcijanin na kandydata żyda, jeśli go woli, co może się nieraz zdarzyć, bo kandydat chrześcijanin nieraz wyda się uczciwszym wyborcy żydowskiemu, a kandydat żyd wyborcy chrześcijańskiemu, mianowicie takim wyborcom, którzy patrzą na uczciwość, a na innych wogóle niema sposobu. A więc odrywania żadnego niema. Jest tylko zabezpieczenie. Już dzisiaj ludność żydowska pokazała, że gdy ma większość, wybiera nieraz stanowczych separatystów, syonistów, nawet pozakrajowych. A gdy nadejdą, co zawsze jest możliwe, jakieś złe czasy dla polskości, to oczywiście, jak uczą doświadczenia niezbite, ludność żydowska w ogromnej większości pójdzie przeciw nam. Z tem musi się liczyć każdy przewidujący polityk. I dlatego szaleństwem jest tworzenie okręgów t. zw. polskich z większością lub prawie większością żydowską bez zabezpieczenia mniejszości przez proporcyonalność. Przeciw temu wystąpili też stanowczo ks. biskupi.

Ale najbardziej poszła w zapomnienie sprawa wprowadzenia proporcyonalności wogóle we wszystkich okręgach wiejskich, nie tylko mieszanych, ale wszędzie i na wschodzie i na zachodzie kraju, celem zabezpieczenia mniejszości przekonaniowych, mniej radykalnych, co właśnie przypomina pismo ks. biskupów, zwracając się przeciw radykalizmowi.

Jest bowiem rzeczą znamienną, że w miastach ochroniono w całej pełni te mniejszości mniej radykalne, tworząc osobną kuryę cenzusową z 44 mandatami, a osobną kuryę powszechną z 12 mandatami.

A tymczasem na wsi takiej ochrony niema, a raczej jest niedostateczna, gdyż sama pluralność, tj. przyznanie dwu głosów dotychczasowym wyborcom wiejskim, nie wystarcza dla ochrony żywiołów mniej radykalnych na wsi, które we wspólnym jednomandatowym okręgu ulegną radykalniejszej większości.

Jeżeli zaś gdzie, to przedewszystkiem na wsi, w dzisiejszym stanie rzeczy u nas, ochrona przed radykalizmem jest nie tylko koniecznością ale także prostem wymaganiem sprawiedliwości.

Chłop wcale nie jest usposobiony radykalnie. Od socyalistów, od przeciwników własności prywatnej, od burzycieli stosunków prawnych, od ludzi lekceważących religię, dzieli go przepaść. Ale oświata na wsi jest jeszcze mała a atmosfera wyborcza jest inna niż w życiu codziennem. Wtedy ogromnie dużo znaczą gromkie słowa. Obietnicami, kłamstwami, dubami smalonymi, zamkami na lodzie, a przynajmniej lasami i pastwiskami, można jeszcze dużo zrobić w agitacyi wyborczej. Przestaje to nawet być sprawą przekonań, a staje się sprawą temperamentów, i tylko ludzie naprawdę stateczni mogą nie uledz wtedy nastrojowi. I stąd przewaga kandydata radykalnego, który się przed żadnym środkiem nie cofnie, nad kandydatem umiarkowanym. Wszystkich wyborców nie porwie on tym radykalizmem. Lecz wystarczy, aby porwał trochę ponad połowę. Wtedy druga część, spokojniejsza, ulega, gdy okręg jest jednomandatowy. A gdy jest proporcyonalność, może być wybrany obok kandydata radykalnego także kandydat spokojniejszy. Wtedy nikt nie jest pokrzywdzony. I wtedy przedstawicielstwo wsi jest w większej zgodzie ze stosunkami rzeczywistymi na wsi i z poglądami ludu.

Dotyczy zaś ta sprawa wsi ruskiej zupełnie taksamo jak polskiej. Wszak na wsi ruskiej panują dzisiaj, dzięki radykalizmowi, ukraińcy, czyli stronnictwo pod względem prawnym terrorystyczne, pod względem społecznym prawie socyalistyczne, pod względem religijnym nie tylko obojętne ale wręcz wrogie kościołowi, gdy tylko stanie mu on na drodze. I jeśli tutaj jest różnica zapatrywań między ks. biskupami polskimi a ks. biskupami ruskimi, to zaiste ks. biskupom ruskim trudno chyba będzie w sposób rzeczowy wyjaśnić swe stanowisko.

W każdym razie, w kraju takim jak nasz, w którym na 8,029.387 ludności sama kurya wiejska obejmuje 7,174.701, w kraju z ogromną przewagą włościańską, a zarazem w kraju, w którym oświata wsi jeszcze daleka jest od pożądanej samowiedzy, zabezpieczenie przed radykalizmem na wsi jest jedną z najdonioślejszych spraw w budowaniu nowego ustroju wyborczego.

Rozumiano to dobrze w chwili przeprowadzania reformy wyborczej w Radzie Państwa.

Przypomnieć trzeba, że wówczas najgoręcej domagał się proporcyonalności w okręgach wiejskich całego kraju nie kto inny jak ówczesny członek Koła Polskiego, poseł Bobrzyński. Właśnie ze względu na przeciwdziałanie niesłusznemu panowaniu radykalizmu. I w znacznej mierze p. Bobrzyński przyczynił się wówczas do obrony zasady proporcyonalności.

A skoro proporcyonalność została wprowadzona i istnieje w kuryi wiejskiej całego kraju w wyborach do Rady Państwa, jakiż jest powód, aby jej nie było w wyborach do Sejmu?

Nadto zasada proporcyonalności jest ostatnim wyrazem sprawiedliwości w ustroju wyborczym. Zdobyła ona lub zdobywa ustawodawstwo krajów przodujących pod tym względem. Istnieje w Szwajcaryi, w Belgii, w różnych

stanach Unii Amerykańskiej, istnieje w urządzeniach różnych w Danii, Szwecyi, Finlandyi, wprowadza się ją we Francyi, zapowiedziano ze strony rządu kroki w tym kierunku także i w Anglii. Bo przeciw tej zasadzie niema żadnych rzeczowych uzasadnień, a słuszność jej bije w oczy.

Nikt na świecie nie dowiedzie, że słusznie jest, aby 50% + 1 znaczyło wszystko a za to 50% — 1 nic i aby głosy blizko połowy wyborców szły na marne.

Raz jeszcze przypomnieć trzeba co o proporcyonalności mówi się na zachodzie.

Już koło r. 1850 pisał słynny krzewiciel postępu Louis Blanc:

„Podziwiam istotnie tych, którzy twierdzą, że nieograniczone panowanie większości jest rządem własnym narodu i którzy sądzą, że w ten sposób są wielkimi demokratami; czyż zechcą oni twierdzić, że jeden głos różnicy wystarcza, aby jedna część była całością a druga nicością“.

Albo Stuart Mill mówił w r. 1867:

„Nie tylko o to chodzi, aby zapewnić prawo głosowania niewyborcom, trzeba także zapewnić jego skuteczność wyborcom“.

A obecny prezydent Izby Posłów francuskiej p. Dechanel powiedział w r. 1905:

„Przed laty ojcowie nasi walczyli o to, aby wszyscy obywatele mieli prawo głosowania. Dzisiaj chodzi o to, czy prawo głosowania ma też naprawdę dawać prawo wybierania i uczestniczenia w ten sposób w zarządzaniu sprawami państwa. Samo głosowanie jest tylko środkiem Celem zaś jest rzeczywiste wybieranie“.

A u nas najsłuszniejsza zasada, i to zasada już przyjęta w wyborach do Rady Państwa, ma być zaniechana w wyborach do Sejmu, dlatego że oprócz p. Lewickiego nie chce jej p. Stapiński.

Wolno p. Stapińskiemu być radykalnym. Ale wolno innym nie być radykalnymi i nie widzieć zbawienia w brukowaniu stolic naszych czaszkami szlacheckiemi. P. Stapiński chce panować swym radykalizmem nad całą wsią i gnieść tych, którzy inaczej myślą. Inni sądzą, że i ci spokojniejsi mają pewne prawa. Gdzie słuszność, każdy widzi. I dlatego p. Stapiński musi tu ustąpić.

A podniesienie tej sprawy na nowo przez ks. biskupów jest i z wszech miar słuszne i ogromnie doniosłe.

Tekst odpowiedzi ks. Biskupów.

(Podane tu w całości pismo ks. biskupów z d. 16 kwietnia r. b. do Stanisława Tarnowskiego, który na posiedzeniu Koła sejmowego d. 3-go kwietnia zapowiedział zwrócenie się do ks. biskupów z zapytaniem o powody ich oświadczenia z d. 26 marca, ogłoszonego d. 2 kwietnia, przeciw zasadom paktu wiedeńskiego w sprawie reformy wyborczej, jest ważnym dokumentem politycznym).

Ekscelencyo!

Na interpelacyę publicznie ku nam zwróconą mamy zaszczyt odpowiedzieć co następuje:

Episkopat polski stanął przed bardzo trudnym i bardzo ważnym problemem. Przy uchwale bowiem nowego ustroju prawa wyborczego głosy Episkopatu polskiego według wszelkiego prawdopodobieństwa przechylić mogą szalę na tę czy na tamtą stronę. Jeśliby tedy skutki nowego ustroju prawa wyborczego okazały się dla Kościoła i kraju złe, znaczną część odpowiedzialności ponosiłby właśnie Episkopat, tak wobec własnego sumienia, jak i wobec społeczeństwa.

W poczuciu tej odpowiedzialności za krok swój Episkopat zebrał się na wspólną naradę i po sumiennem rozpatrzeniu zasad projektu oświadczył się przeciw niemu. Uważaliśmy za nasz moralny obowiązek postarać się o to, aby opinia w kraju była o tem powiadomiona. Inaczej bowiem mógłby nas spotkać słuszny zarzut od tych, coby radzi byli pójść za nami, że nic o naszym kroku nie wiedzieli albo dowiedzieli się już za późno.

Z drugiej atoli strony nie naszą było rzeczą rzucać się w wir walk politycznych i układać szczegółowe projekty.

Lecz oto zaskoczeni zostaliśmy zapytaniem Waszej Ekscelencyi, publicznie do nas skierowanem, a więc domagającem się odpowiedzi także publicznej i głębiej w istotę rzeczy wchodzącej.

W wyłuszczeniu naszego stanowiska musimy przedewszystkiem stwierdzić, że nie kierowały nami żadne względy natury politycznej. Jakkolwiek reforma wyborcza jest aktem politycznym, nie jest nim jednak wyłącznie. Nowy bowiem ustrój prawa wyborczego wydaje ze siebie prawodawców, którzy za pomocą władzy ustawodawczej wpływać mogą i wpływać będą na wszystkie dziedziny życia kościelnego, narodowego, kulturalnego, społecznego i moralnego a szczególniej na przyszły kierunek wychowania publicznego. Tem samem reforma wyborcza w te wszystkie dziedziny wkracza i z niemi się łączy. Do nas więc, jako do stróżów praw wiary w tych dziedzinach życia należy pytać i badać, o ile do ich zdrowego rozwoju proponowany ustrój prawa wyborczego dopomaga, albo też w uprawnionym rozwoju przeszkadza, lub go nawet niszczy.

I ten wzgląd ostatni wpłynął wyłącznie na nasze stanowisko w odniesieniu do projektu nowego ustroju prawa wyborczego.

Musimy też przedewszystkiem zaznaczyć, że dalecy jesteśmy od zamiaru ukrócania jakichśkolwiek praw politycznych ludu.

Jesteśmy najgorliwszymi rzecznikami zdemokratyzowania naszego społeczeństwa, a tem samem przypuszczenia naszego ludu do większego niż dotąd udziału w prawach politycznych. Niejednokrotnie też dawaliśmy publicznie w decydujących chwilach wyraz naszym w tej mierze zapatrywaniom. I jeżeli czego żałujemy, to chyba tylko tego, że czynniki powołane zbyt późno zaczęły się liczyć z uprawnionym ruchem ludowym i stąd, jak zwykle w takich razach bywa, często skazywane są następnie na to, aby przejściowy interes konstelacyj politycznych już identyfikować z interesem ludu. Nie oświadczając się tedy za ustępstwami, którychby wymagały same tylko przelotne chwilowe względy, rozu-

miemy naglącą potrzebę, ażeby dać co rychlej ludowi to, co mu się słusznie należy.

My ufamy naszemu ludowi. My wiemy, jaki skarb i klejnot jest w jego duszy. Jaka żywa wiara, jakie przywiązanie do Kościoła nasz lud ożywia! Ksiądz Antoniewicz mawiał, że niebo zapełnione polskim chłopem — mybyśmy sercami naszego ludu także i ziemię zapełnić radzi. W ciężkich chwilach naszego życia kościelnego i narodowego lud nasz stawał niejednokrotnie, by dźwigać i ratować. W Podlaskiem krew swą przelewał dla wiary. W Poznańskiem chłop polski przyczynił się do zwycięstwa w kulturkampfie, a dziś broni on kościelnego i z nim ściśle złączonego narodowego ustroju. Jakżebyśmy tedy mogli nie chcieć, by taki lud nie został wyposażony w pełnię należnych mu praw. Ale właśnie dlatego, że mu ich z serca życzymy i z duszy ich pragniemy, chcemy i żądamy dla niego takiego ustroju prawa wyborczego, przez który zdrowa dusza ludu znajdzie ujście, by temu, co czuje i temu, co kocha, mogła dać także wyraz w życiu publicznem i w życiu społecznem.

Pragniemy też, ażeby prawa posiadania politycznego ludności chrześciańskiej nie były nadwyrężone. Jest to zasadniczy postulat sprawiedliwości społecznej.

Nie myślimy bynajmniej naruszać zasady równouprawnienia narodowości niechrześciańskich, ale właśnie wychodząc z tej zasady, musimy uważać sztuczne osłabienie chrześciańskiego elementu w naszych miastach i miasteczkach przez wydzielenie z nich jednej części wyborców chrześciańskich i skupienie ich w osobnych okręgach wyborczych i przez pozostawienie drugiej części tych wyborców bez słusznej ochrony ich prawa wyborczego, za naruszenie praw politycznego posiadania chrześciańskiej ludności, do którego w imię swej chrześciańskiej kultury ludność ta ma pełne prawo.

Kto zaś wie, czem są dla nas miasta i miasteczka, te prawdziwe twierdze naszej chrześciańskiej kultury, ten zrozumie, jak niesprawiedliwą i jak szkodliwą jest rzeczą podobne wywłaszczenie chrześciańskiej ludności z jej politycznego stanu posiadania.

Stanowisko nasze wobec reformy wyborczej nie jest też podyktowane żadnym partykularyzmem narodowym, wrogim narodowości drugiej, narodowości ruskiej. Dawaliśmy tego niejednokrotnie dowody, jak szanujemy i kochamy wszędzie bratni obrządek, jak w tej mierze pojmujemy szeroko myśl Kościoła i jak szczerze życzymy sobie uprawnionego rozwoju narodowości ruskiej. Rozumiemy też potrzebę uwzględnienia słusznych praw politycznych narodowości ruskiej. W celu zabezpieczenia jednak zgody i jedności obu narodów, sądzimy, że do trwałej harmonii może tylko poprowadzić taki ustrój nowego prawa wyborczego, który równomiernie uwzględnia obie narodowości, zamieszkujące wspólnie tę ziemię, a który przystosowuje się do warunków wzajemnego ich współżycia.

Tym zaś punktem wyjścia dla takiego ustroju politycznego winna być wedle zdania naszego rodzina, w której żyją razem obie narodowości, ruska i polska.

Wprawdzie zupełnie co innego jest życie rodzinne, a co innego życie polityczne, to jednak oddziałują wzajemnie na siebie. Kto wie, jak każdy akt wyborczy łączy się ściśle z mnóstwem czynników także moralnych i duchowych, ten zrozumie, jak szerokie jest oddziaływanie aktu wyborczego, jak daleko sięgający proces psychiczny go poprzedza i po nim następuje.

Zdaje się więc nam, że wspólność w rodzinie winna być zatwierdzoną przez wspólność w gminie, a potem przez wspólny udział urny wyborczej. Sądzimy też, że każda petryfikacya separatyzmu politycznego, czy w samym Sejmie, czy w rozdziale obu narodowości między dwie osobne urny wyborcze, jest czemś przeciwnem charakterowi i naturze wzajemnego współżycia i stąd bodaj czy zamiast spodziewanej i pożądanej zgody, nie wniesie rozdziału w to wszystko, co stosunki i życie złączyły i zespoliły.

Nie chcemy wchodzić w polityczną stronę odnośnego projektu. To do nas nie należy, ale sądzimy, że obowiązkiem jest naszym choćby tylko przedstawić obawy i przypuszczenia pod względem moralnym i duchowym.

Mając po tych wstępnych uwagach wskutek interpelacyi Waszej Ekscelencyi podać motywa naszego zasadniczego stanowiska, nie możemy wchodzić w szczegóły.

Bo jakkolwiek my sami właśnie szczegóły tego projektowanego prawa wyborczego sumiennej poddaliśmy dyskusyi i rozpatrzeniu, to ogłaszanie publiczne w takiej sprawie uważamy za niewskazane. Jakże bowiem łatwo w chwili takiego napięcia różnych interesów i politycznych namiętności moglibyśmy być pomówieni o sprzyjanie tej czy owej politycznej partyi dlatego już samego, iż z nią przypadkiem mamy wspólne obawy co do jakiegoś konkretnego punktu.

Nam zaś, którzy stoimy na stanowisku nadpartyjnem, zależy bardzo na tem, aby nawet pozorów na siebie nie ściągnąć, że się powodujemy jakimiś innymi względami ubocznymi, a nie jedynie i wyłącznie względem na dobro ogólne. Dlatego też ograniczamy się do jak najogólniejszego określenia naszego zasadniczego stanowiska.

Nasz sąd o projekcie reformy wyborczej, streszczamy w jednem zdaniu: ten projekt reformy wyborczej budzi najpoważniejsze, zasadnicze obawy i zagraża zalewem radykalizmu zarówno niebezpiecznego dla spraw religii i etyki, jak i dla związanej z niemi nierozdzielnie kultury narodowej.

Wszelki radykalizm czy to polityczny, niecofający się przed zdeptaniem choćby najświętszej zasady etycznej, byleby jeno dojść do swego celu, czy też społeczny, idący pod sztandarem waśni klasowych i nienawiści, godzi w same podstawy ustroju społecznego i moralności publicznej.

I niechaj nikt nam nie mówi, że to się nie sprzeciwia zasadzie katolickiej. Wszystko, co nadwyręża etykę publiczną w taktyce, czy w zasadach, tem samem nadwyręża ustrój wszelki religijny, który tylko na zdrowej moralności publicznej wspierać się może.

Nasze zaś obawy w odniesieniu do tego właśnie projektu prawa wyborczego są tem

silniejsze, o ile mniejszości, mające zdolność i prawo w imię swej kultury moralnej, czy chrześcijańskiej, aby być równoważnikiem ustroju życia publicznego w różnych organizacyach wyborczych, częścią zupełnie, częścią niedostatecznie są w tym projekcie chronione.

Im gorętszymi jesteśmy zwolennikami demokratyzacyi społeczeństwa, tem bardziej zwalczać będziemy jego zradykalizowanie.

Demokratyzacya społeczeństwa powołuje nowe pierwiastki świeże i niezużyte do służby społecznej, radykalizm zaś wnosi zarzewie waśni i nienawiści, a zdrowe elementa osłabia, rozkłada i usuwa.

Demokratyzacya społeczeństwa odnawia i odmładza duchowo zdrową krew narodu, podczas gdy radykalizm zatruwa ją i niszczy.

Zdrowa demokratyzacya społeczeństwa jest zawsze pożądana, widmo zaś radykalizmu jest największem niebezpieczeństwem właśnie dla samej demokratyzacyi społeczeństwa, to też zwalczanie go jest powszechnym obowiązkiem.

Obowiązek zaś ten jest podyktowany także samym instynktem zachowawczym społeczeństwa.

Społeczeństwo nasze wyszło z pierwiastków kultury chrześciańskiej, na niej się urobiło, z jej soków ssało, z niej cały ustrój dla swych podwalin społecznych wzięło.

W takiem zespoleniu pierwiastka chrześciańskiego i ustroju społecznego, społeczeństwo, które się broni przed radykalizmem, broni tem samem swojego rozwoju, życia.

Łączymy dla Waszej Ekscelencyi wyrazy winnego szacunku i poważania.

† Józef Bilczewski, arcybiskup lwowski; † Józef Pelczar, biskup przemyski; † Adam Sapieha, książę-biskup krakowski; † Józef Teodorowicz, arcybiskup lwowski, ob. orm.; † Leon Wałęga, biskup tarnowski.

Z dziejów polskiego Katonizmu.

Utrzymują powszechnie, że większość naszego społeczeństwa to sami malkontenci, nie wierzący w jaśniejszą przyszłość, patrzący przez czarne szkła w życie współczesne. Wobec wypadków chwili stoją oni bezradni, a przykładów wielkości, zaparcia się siebie i poświęcenia za naród szukają w zamierzchłych dziejach przeszłości, przemawiającej do nich czynami bohaterów i posągową męskością Katonów. Istnieli tam patres patriae. Nie trzeba być pesymistą i warto czasami zdławić swą niechęć, by okiem pełnem ufności spojrzeć w życie obecne.

W ostatniej burzy, jaką przeżywał i dotąd przeżywa nasz kraj, znalazły się także heroiczne czyny i słowa, potężne jak grom, i to nie gdzieś na pustyni, ale skoncentrowane i to w stronnictwie skoncentrowanej demokracyi polskiej. Tego nie można pominąć milczeniem. I tu są patres patriae. I o tyle wyżsi od tych upartych szaleńców Rzymu i innych państw i narodów przeszłości, że nie zaślepieni w swojem bohaterstwie, ale liczący się z realnymi stosunkami i faktycznym stanem.

Bo oto jak pisze *Gazeta Wieczorna* (z d. 17 b. m.): „I my wolelibyśmy, wierzcie, nie zależeć od Wiednia, odciągnąć odeń decyzyę w naszych sprawach.... Lecz my liczymy się z realnymi stosunkami, z faktycznym stanem“.

Ten „stan faktyczny“ te „realne stosunki„ to rzeczy przykre, ale ....ojcom ojczyzny dają niejakie oparcie i powstrzymują ich rzymski animusz, który inaczej gotówby odrazu zdobyć autonomię kraju, uszczęśliwić naród i okwiecić wszystkie uczty i wieczorki w Polsce wspomnieniem zwycięstwa wodzów i męczenników...

Kto widział „starą demokracyę polską“ (jak ją trafnie określa p. Rutowski) w ogniu walki o kompromisowy projekt reformy wyborczej, kto widział, jak na wszystkich frontach walczyła o przyszłość kraju, o zasady, jak broniła zagrożonych podstaw wychowania narodowego, kto widział, jak ta demokracya polska porwała się do obrony zasad naszej polityki narodowej w państwie, ten zapewne rozczulił się nieco i przyszedł mu na myśl wielki obraz mistrza Matejki, przedstawiający bitwę pod Grunwaldem, albo też inny obraz tego samego mistrza, zdobiący Muzeum wiedeńskie, przedstawiający Rejtana ratującego honor ojczyzny.

Chcąc poznać arcydzieło, jakie wywołała przed oczyma zdumionych „stara demokracya polska“, spojrzyjmy w nie spokojnie, a nauczymy się może wówczas cenić, co szlachetne, piękne i z serca płynące.

Ułożono projekt reformy wyborczej; ułożyły go żywioły najbardziej narodowe polskie, czego dowodem choćby to, że brała udział w tem tworzeniu „stara polska demokracya“. Zdawało się, że kraj nareszcie się już uspokoi po tylu latach wstrząśnień, że nastanie już na wieki zgoda polsko-ruska w kraju, że arka dopłynie do portu i to zdobna sztandarem „starej polskiej demokracyi“, że nawet nie tak bardzo stary demokrata, jak p. Leo dopłynie także do swojego portu, gdy wtem nagle ....co się stało?

Niech tu mówi sama polska demokracya: „Sytuacya stopniowo się wyjaśnia. W pierwszej chwili istniał blok podolsko-wszechpolski-stojałowczykowy, blok polskich stronnictw częściowo skorumpowanych, częściowo sterioryzowanych, a częściowo tylko obałamuconych. Z biegiem czasu obałamuceni poczęli jednak do gry innych przewódców wciągać i wnikały do bloku stopniowo pojedyncze grupy moskalofilów, syonistów..... Stworzono mniejszość reakcyjnie moskalofilską przeciwko większości polskiej zwróconą..... Blok odwołał się do syonistów ujawniając tajny z nimi sojusz“ (*Gazeta Wieczorna* d. 9 b. m.).

Oto co się stało.

W obronie narodu, zaatakowanego przez skorumpowane stronnictwa, wystąpiła groźnie demokracya polska i wyciągając swe czyste ręce nad tym bałamuconym ludem poczęła wołać:

„Dziś koalicya ta dobiera się do podstaw, na których opiera się nasza myśl narodowa! Dziś wstrząsa podwalinami, dziś dynamitem anarchii rozsadza fundamenta naszego bytu politycznego!“ (*Gazeta Wieczorna* z d. 3 b. m.).

Ale bohaterowie miewają i chwile słabości. A wtedy wylewają łzy. Jak niepohamowanymi w walce, tak też niepohamowanymi w płaczu byli bohaterowie Homera. „Z bólem serca widzimy, jak rezultaty wychowawcze całych pokoleń, lat dziesiątek idą na marne podcięte demagogiczną robotą koalicyi wszechpolsko-reakcyjnej“. (*Gaz. Wieczorna* z d. 4 b. m.).

Tyle lat dzisiejsza polska demokracya wychowywała młodzież polską, tyle wysiłku kładzie dzisiaj na wszelkich polach pracy narodowej, a to wszystko teraz poszło na marne! I jak tu nie patrzeć z bólem w przyszłość narodu, który sam taki ogrom pracy niszczy „obałamucony“.

Ale trzeba przyznać, że demokracya polska nie ustąpiła z pola i nie cisnęła pióra, ale trwała dalej w obronie starego demokratycznego sztandaru, jakkolwiek ostatnim projektem reformy wyborczej „sztandar demokratyczny poszarpano“ (słowa p. Rutowskiego na zgromadzeniu Tow. Demokratycznego we Lwowie d. 18 b. m.). Nie zamilkła więc polska demokracya, lecz pisała i mówiła dalej. Jeszcze na Kole Sejmowem „wspaniale mówił nestor demokracyi polskiej poseł Rutowski. W przepięknych, szlachetnym i szczerym patosem nie słowa, lecz duszy dźwięczących okresach jego mowy, lśniła jak kryształ idea demokratyczna, gromko mówił duch Smolków i Romanowiczów, mówiła tu prawdziwa szkoła polskiej myśli demokratycznej, której szkoła perypatetyków wszechpolskich do progu nigdy nawet nie dorośnie“ (*Nowa Reforma* z d. 5 b. m.). „Fundamentalne wywody posła Rogera Battaglii stały się punktem wyjścia dyskusyi, w której lewica demokratyczna sejmowa i posłowie parlamentarni należący do stronnictwa polskiej demokracyi górowali wytrawnością sądu, pogłębieniem przedmiotu i wszechstronnem jego opanowaniem.... Żałować też należy, że poseł Loewenstein nie mógł z powodu spóźnionej pory wczoraj przyjść do głosu“. (*Gaz. Wiecz.* d. 5 b. m.). Szkoda, że poseł Loewenstein nie doszedł do głosu, bo wówczas prawdopodobnie zabrałby głos także i p. Wodzicki, choć nie demokrata ale dobry na demokratę. Cóż zrobić, kiedy pora spóźniona.

Kto walczy, tego spotykają zarzuty od przeciwników. I na to demokracya polska była przygotowana. Kto poświęcił tyle, co ona, ten i więcej może oddać sprawie. Powiedziano, że demokracya polska zawarła sojusz z socyalistami. Przed zarzutami trzeba się bronić, albowiem „calumniare audacter, semper aliquid haeret“ to zasada wszystkich ludzi bez zasad. I na zasadniczych mężach demokracyi polskiej może coś przylgnąć. Jeszcze o p. Leo gotów potem ktoś coś powiedzieć.

Replikowano więc w organie stronnictwa w *Gazecie Wieczornej* z d. 9 b. m.: „Żadnych tajnych albo jawnych sojuszów nie było i niema! Jest tylko naturalny objaw łączenia się we wspólnej sprawie: zdemokratyzowania Sejmu. A „choćby“ i sojusz był?!“

Przypomina to nieco mowę obrończą pewnego żydowskiego mecenasa: „Świadki powiadają, co oskarżony zabił! On nie zabił! A jeżeli zabił, no to — co jest?“

I tak demokracya polska zmagała się w walce ze skorumpowanymi przeciwnikami kompromisowego projektu reformy, wylewała łzy i gromiła z kazalnicy niewiernych. I tak urosła we własnych oczach, że przesłoniła świat sobie samej własną wielkością.

Wtem zabrzmiał donośny głos episkopatu polskiego, głos niedwuznacznie przeciwstawiający się bronionemu przez demokracyę projektowi reformy.

W obozie „starej polskiej demokracyi“ naprzód zawrzało, a potem wystąpił poważny gniew. Jak to? Są więc jeszcze inni kaznodzieje w narodzie? Lecz wnet uratowano własną wielkość. Są wprawdzie kaznodzieje inni, trudno temu zaprzeczyć, są — ale źle poinformowani! I nagle dobroć wrodzona demokracyi polskiej wzięła górę nad zawiścią i napisano artykuł: „Ab episcopis male informatis ad episcopos melius informandos“ (*Gaz. Wiecz.* z d. 17 b. m.). I daje się tam biskupom polskim lekcye polityki z pobłażliwością mistrza, który przywykł do uczenia drugich i nigdy się nie gniewa: „Zaznaczamy, że wcale nie dziwimy się, że Najprzewielebniejszym XX Biskupom, oddanym niemal w zupełności sprawom Kościoła i dusz pieczy, uszły fakta, nawskróś polityczne, aczkolwiek powszechnie znane“.

Nowoczesna bowiem pedagogika nie zezwala na to, by mistrz się dziwił niewiedzy swego ucznia.

Tym artykułem ukoronowana została poważna działalność „starej demokracyi polskiej“ w najnowszych czasach. I opierając się na ugruntowanych w ostatniej walce zasługach mógł śmiało p. Rutowski na wiecu socyalistyczno-postępowym we Lwowie d. 6 b. m. powiedzieć te wielkie i prawdziwe słowa: „Kiedy w stolicy kraju lud i mieszczaństwo demonstrują za reformą wyborczą, nie może braknąć starej polskiej demokracyi“ (*Gaz. Wiecz.* z d. 9 b. m.). Tak jest. Gdzie demonstrują, tam nie może braknąć starej polskiej demokracyi. Si totus illabatur orbis impavidam ferient ruinae....

Dulce est pro patria.... loqui. I słodko jest świadczyć się duchami Smolków i Romanowiczów.

Umarli milczą i nie otrząsną się z pstrej ciżby potomków.

Dr. T. G.

Stanowisko Rusinów.

Artykuły, w których *Diło* zajmuje się ostatnimi zeszytami *Rzpltej*, zawierają wiele myśli politycznych, godnych bacznej uwagi.

Rozbiorowi ostatniego (96-stego) zeszytu naszego pisma poświęca *Diło* z d. 15 kwietnia r. b. artykuł p. t. „Stanowisko wrogów“.

Jest rzeczą znamienną, co *Diło* uważa za wrogie stanowisko wobec narodu ruskiego.

Mianowicie główne jego zarzuty zwracają się przeciw następującym słowom *Rzpltej* o znaczeniu projektu reformy wedle paktu wiedeńskiego:

„.... polityka, która powoli doprowadzić by musiała do coraz głębszego przedziału narodowego i wreszcie do oderwania tej ziemi

czerwono-ruskiej od macierzystego pnia państwowego polskiego“.

To zdanie wypomina *Diło* w nrze 83 z d. 15 kwietnia, wraca do walki z niem w nr. 85 z d. 17 kwietnia, a woła wręcz ze zgrozą:

„Dlja „czerwonoruskoj zemli“ „maternym derżawnym pniem“ je Polsza i sioho pnia wona musyt buty i na wiky derżaty sia“.

Więc wrogiem narodu ruskiego jest, kto twierdzi, że ziemia czerwonoruska należy do pnia państwowego polskiego. Trzeba zapomnieć o tem, że od pierwszych brzasków dziejowych mieszka na tej ziemi ludność polska, że dzisiaj jest na niej $^2/_5$ ludności polskiej obok $^3/_5$ ruskiej a wyższa kultura jest w ogromnej przewadze polska. Mimo to wrogiem narodu ruskiego jest, kto tej ziemi nie chce po wiekach oderwać od Polski i oddać Rusinom pod władzę.

Oto raz jeszcze wyznają z całą stanowczością kierownicy polityczni ruscy, że dążą do wyparcia Polski z Rusi Czerwonej, raz jeszcze wołają nam: za San.

I każą nam godzić się na to, każą nam uważać to za coś, co się samo przez się rozumie, kto zaś się nie godzi, kto nie daje się wypędzać z ziemi, gdzie polskość od początków dziejowych jest u siebie, ten jest wrogiem, ten niemal potworem, wedle słów *Diła* z d. 18 kwietnia o przeciwnikach szalonej reformy:

„I przemówiła w nich z niezwykłą siłą ta cała nienawiść do narodu ukraińskiego, ta nienawiść, która zawrze w każdym ciemięzcy, gdy ciemiężony podnosi głowę i wyzwala się z jarzma, ta nienawiść, która wiekami narosła, ssana z pokolenia w pokolenie z mlekiem matki, wdychana co dnia i co godziny z atmosfery, w której każde dziecko zaborców n a s z e j z i e m i rośnie od urodzenia aż do grobu...“

Mniejsza już o tę bizantyńską wielobarwność, w której jest i mleko matki i oddech zatruty nienawiścią i grób, mniejsza też o tę, również bizantyńską, grzecznie mówiąc, swobodę, z jaką się tu mówi o jarzmie i ciemiężeniu, które nie istnieje, ale na czoło wybija się, jak zawsze, słowo: nasza ziemia.

A my mamy uznać, że to jest ziemia ruska i że dla polskości na wschodzie kraju niema miejsca.

Z tą myślą politycy ruscy przystępowali do dzieła reformy wyborczej i już d. 7 sierpnia 1911, w pamiętnych artykułach *Diła* o zasadach porozumienia polsko-ruskiego, podstawą rozumowania było zdanie, że Galicya:

„...jest krajem zamieszkałym przez dwa narody, które sobie dorównują liczbą i z których każdy ma swoje zwarte terytoryum“.

Tem zwartem terytoryum ruskiem jest Galicya wschodnia, a przynajmniej politycy ruscy chcą, aby była, więc mniejsza o te dwa miliony Polaków. Skoro dążenia polityczne ruskie wymagają zwartego terytoryum, które nie istnieje w rzeczywistości, trzeba rzeczywistość nagiąć do dążeń, trzeba Galicyę wschodnią tak urządzić, aby polskość była w niej skazana na śmierć. O tem myśleli politycy ruscy, przystępując do sprawy reformy wyborczej.

I dopiero w świetle tych przypomnień i tych obecnych namiętnych wynurzeń *Diła* o „naszej ziemi“, zrozumieć można znaczenie słów:

„Kompromis w sprawie sejmowej reformy wyborczej był p i e r w s z y m s t o p n i e m d o t a k i e j p r z e b u d o w y i dlatego nasza reprezentacya zgodziła się nań, choć dobrze wiedziała, że stopień to nieznaczny, lecz sądziła, że może ten kompromis oznacza początek okresu, w którym drogą pokojową postępowego rozwoju ma iść d a l s z a p r z e b u d o w a p r a w n o - p u b l i c z n y c h s t o s u n k ó w G a l i c y i“.

Z polskiej strony zrozumiano doniosłe znaczenie owego paktu, widziano rachuby ruskie na powolne oderwanie wschodniej części kraju jako „naszej ziemi“ od pnia polskiego, widziano, że zasady paktu sprzyjają tym rachubom, i dlatego właśnie sprzeciwiono im się tak stanowczo.

A gdy *Diło* tak wyraźnie nam mówi, że oderwanie wschodniej części kraju od polskości samo przez się rozumie się, że o to właśnie chodzi, że zamierzona reforma była pierwszym krokiem w tym kierunku, może wreszcie wszyscy przynajmniej w duchu powiedzą sobie, iż dobrze się stało, że był po stronie polskiej opór, który powstrzymał dzieło takim dążeniom torujące drogę.

Dokumenty z jubileuszu carskiego u nas.

Przed jubileuszem nakazał rząd w pierwszych dniach lutego r. b. konsystorzowi warszawskiemu rozesłanie okólnika do duchowieństwa w tej sprawie.

Rządowy ten okólnik, narzucony konsystorzowi, napisany jest w języku rosyjskim, wedle przepisów o urzędowaniu kościelnem, z wyjątkiem ustępu, który miał być dosłownie odczytany z ambon w niedzielę przed jubileuszem, ale i w tym ustępie znać przekład z języka rosyjskiego.

W dosłownym odpisie okólnik ten brzmi:

„Warszawskaja Rimsko-katoliczeskaja Duchownaja Konsistorja 25 Janwarja (... Fewralja) Nr. 955 g. Warszawa.

Duchoweństwu Warszawskoj Archieparchii.

Po priczinie 300 lietniawo jubileja Carstwowania D o m a R o m a n o w y c h Warszawskaja R. K. Duchownaja Konsistorja predpisywajet Duchoweństwu Archieparchii w woskresenje 17 Fewralja (2 Marta) t. g. posle propowiedi objawit' sobrannomu na bogosłużenie narodu sledujuszczeje:

„W dniu 21 Lutego (6 Marca) r. b. upły„wa 300 lat odkąd Car Michał Fiodorowicz „protoplasta domu Romanowów, ujął w swoje „samowładne dłonie losy Państwa Rosyjskiego. „Odtąd w ciągu trzech wieków Monarchowie „z tego rodu budowali potęgę Rosji i zabiegali „o szczęście narodu. To też obecnie oczy i serca „ludów Rosji zwracają się ku szczęśliwie nam „panującemu Monarsze Mikołajowi II. pragnąc „wyrazić Mu hołd i wdzięczność. Gdy zaś losy „Państw i Monarchów spoczywają w ręku Boga, „wznieśmy ku Niemu gorące modły o zacho„wanie w najdłuższe lata życia i zdrowia Naj„jaśniejszego Pana i Całego Jego Domu dla „chwały Państwa i pomyślności ludów. W tym „celu w dniu 21 Lutego (6 Marca) t. j. w czwar-

„tek o godzinie 10 rano odprawione będzie „uroczyste nabożeństwo, na które wierni zechcą najliczniej się zebrać“.

Zatiem 21 Fewralja (6 Marta) t. g. w czetwierg w diewiat’ czasow utra wo wsiech kostiołach Archieparchii odsłużyt’ torżestwiennoje bogosłużenie (missam cantatam in colore diei) pri oswieszczenii kostioła i w sled za tiem atpiet’ gimn „Ciebie Boga chwalimy“ i molitwy za Carstwujuszczyj Dom.

Warszawskij Sufragan Episkop † K. Ruszkiewicz. Sekretar Ks. Kurzyna“.

Odpowiedzią na ten okólnik rządowy była odezwa duchowieństwa polskiego, o której z początkiem marca doniosły pisma zaboru austryackiego.

Oto dosłowne jej brzmienie:

„Fratribus in Christo!

Nowa hańba, narzucona nam z góry, ma splamić naszą suknię kapłańską, nowe kłamstwo ma skalać nasze usta, które tylko prawdę szczerą głosić powinny. Konsystorz nakazuje kapłanom wezwać wiernych do wyrażenia Romanowowi „hołdu i wdzięczności“.

Za co? Czyż obłuda ludzka może wymyśleć coś potworniejszego? Dynastyi ciemięzców, która od chwili powstania po dzień dzisiejszy wysilała się na zmiażdżenie Kościoła katolickiego, na pognębienie Wiary naszej, na zniszczenie naszego Narodu — my mamy składać za to hołdy wdzięczności!

Wdzięczność za wszystkie kościoły zrabowane i zniszczone, za wszystkich biskupów wygnanych, za wszystkich kapłanów zgnojonych na Sybirze, za dusze milionów braci naszych, zatrute jadem nihilizmu i schyzmy, za miliony męczenników Unickich, rzuconych przez Romanowych na pastwę drapieżnego prawosławia!

Zwycięski pochód Romanowych po ziemiach naszych, to trzechsetletnie tratowanie cywilizacyi europejskiej, wytworzonej na łonie naszego Kościoła, to urąganie mongolskiego poganizmu Krzyżowi.

I my obrońcy Krzyża, my stróże zgnębionej przez Romanowów wiary, mamy uderzyć przed nimi czołem, w chwili, gdy cały nasz Naród rwie się do zrzucenia kajdan haniebnej niewoli, my własnemi rękami mamy pogłębiać przepaść, którą od tylu lat kopią między Kościołem a Narodem wrogowie i Kościoła i Narodu!

Przenigdy!

Byłoby to niegodne imienia Kapłana i Polaka!

Wzywamy Was tedy, Fratres, do zachowania godności kapłańskiej i jeżeli, nie chcąc narażać Kościoła na nowe szykany i prześladowania, zdecyduje się ktoś pod presyą ze strony władzy odczytać zawiadomienie o 300-letniej tyranii Romanowych, niech czyta tak, by honor nasz i Narodu, którego cząstką jesteśmy, na tem nie ucierpiał.

Warszawa dn. 22 Lutego 1913.

Fratres in Christo“.

„Uwaga. W celu zgodnego działania prosimy o rozszerzenie niniejszej odezwy między Kapłanami“.

Wiadomo, że usiłowania wciągnięcia społeczeństwa polskiego w jubileusz nie powiodły się, w kościołach było chłodno i pusto, a gdzieniegdzie, jak w kościele Św. Krzyża, zabrzmiało „Boże coś Polskę“ i nastąpiły aresztowania zresztą niezbyt skuteczne.

Ze Śląska Cieszyńskiego.

Na ostatniej sesyi Sejmu Śląskiego, który obradował w Opawie między 27 marca a 19 kwietnia r. b., rozegrały się wypadki, rzucające sporo światła na trudne położenie ludności polskiej w tym kraju.

Panują w Sejmie Śląskim wszechwładnie Niemcy. Z ogólnej liczby 31 mandatów jest w ich ręku 25. Czesi mają 3 posłów, a Polacy zaledwie 2 obecnie (dr. Michejda i p. Halfar), gdyż trzeci mandat ks. Londzina wydarł osławiony zaprzaniec nauczyciel Kożdoń, t. zw. ślązakowiec, który wybrany został dzięki nadużyciom niemieckim i pod hasłem swem „hań downi tak bywało a było dobrze“ pomaga Niemcom w wynaradawianiu ludności polskiej. W Wydziale Krajowym, dzięki układowi czesko-polskiemu, z kuryi małej własności zasiada naprzemian Czech lub Polak, obecnie dr. Michejda.

Ten skład Sejmu nie odpowiada dzisiejszym stosunkom na Śląsku. Wiadomo, że Niemcy stanowią tam mniej niż połowę ludności, bo 43% wobec 31% Polaków i 23% Czechów. Jest mianowicie Niemców 305 tysięcy, Polaków 235 tysięcy, Czechów 173 tysięcy. Polacy są zwarto skupieni na Śląsku Cieszyńskim w liczbie 234 tysięcy wedle ostatniego spisu, sławnie nieprawdziwego, tak że w rzeczywistości trzeba liczyć napewno około 260 tysięcy Polaków. Uwzględniając wyższą siłę podatkową Niemców, którzy płacą około 75% podatków, oraz uwzględniając ustrój kuryalny, niepodobna jednak dzisiaj przyznać Niemcom 85% Sejmu a Polakom i Czechom razem 15%.

Lecz większość niemiecka nie spieszy się z reformą wyborczą. Dotąd niema projektu. Wreszcie, po interpelacyi w tej sprawie i po rozprawie z d. 15 kwietnia, uchwalono dnia 19 kwietnia ustawę o dwu stałych komisyach złożonych z 12 członków każda. Pierwsza ma opracować zmiany statutu krajowego, ordynacyi wyborczej i regulaminu Sejmu. Druga zaś zmiany ustawy gminnej i ordynacyi wyborczej gmin. Ale tych komisyj uchwalonych w zasadzie nie wybrano i do następnej sesyi Sejmu sprawa się nie ruszy ani o krok.

Nasuwa się porównanie z Galicyą. Wszak tu prace nad reformą postąpiły znacznie dalej. To, co wszystkie stronnictwa polskie zgodnie dają Rusinom, po odrzuceniu ustępstw niemożliwych, jest czemś, o czem Polacy i Czesi na Śląsku nie marzą. A jednak rząd centralny nie wywiera takiego nacisku na Niemców Śląskich jak na Polaków w Galicyi, choć tamci nie dają nic, a ci dają dużo.

Nasuwa się i druga uwaga. Na Śląsku ustanowiono iunctim między reformą wyborczą a ustawą gminną. U nas uważa się równoczesne załatwienie sprawy rad powiatowych za coś nieodpowiedniego.

Główną sprawą ostatniej sesyi była sprawa szkolna.

Niemiecka większość sejmowa postanowiła, przy sposobności podwyższenia płac nauczycieli, co oczywiście chętnie widzą nauczyciele wszystkich narodowości, narzucić zmiany ustawy szkolnej z roku 1901, niekorzystne dla Polaków i Czechów pod względem narodowym.

Projekt ten był gotów już w czasie sesyi z przed roku. Ale go wówczas nie pokazano. A i teraz dziwnie postępowano. Na początku sesyi ani marszałek ani prezydent kraju nie wspomnieli o projekcie szkolnym. Wniesiono go nagle pod koniec sesyi. Chodziło o to, aby nauczyciele i ludność nie mogli zdania swego wypowiedzieć. Na całym świecie chodzi o to, aby projekt przed uchwaleniem dokładnie zbadano. Ale Niemcy na Śląsku mają swoje sposoby.

Jednakowoż po wniesieniu projektu zebrało się w Cieszynie d. 14 kwietnia Polskie Tow. Pedagogiczne, które oświadczyło się przeciw projektowi w takiem brzmieniu. Następnie dnia 15 kwietnia odbyła się wspólna narada przedstawicieli stanu nauczycielskiego polskiego i czeskiego. Wynik był taki sam. Posłowie uzyskali to silne poparcie, że sami nauczyciele za podwyższenie płac nie chcą sprzedać sprawy narodowej.

Więc też, gdy sprawa przyszła pod obrady Sejmu d. 17 i 18 kwietnia, posłowie polscy i czescy wyraźnie postanowili nie dopuścić do uchwały, a przynajmniej bardzo ją utrudnić. I ostatecznie Niemcy, wiedząc, że uzyskanie sankcyi byłoby trudne, częściowo ustąpili z zamierzeń swego zamachu.

Chodziło o następujące sprawy.

Wedle ustawy z r. 1901 każda gmina przedstawia na posadę nauczyciela terno kandydatów, z pośród których jednego mianować musi Wydział krajowy. To prawo zapewnia gminie polskiej lub czeskiej nauczyciela Polaka lub Czecha. Otóż projekt zawierał postanowienie, że obok terna gminy, przedstawiać ma własne terno także Rada szkolna okręgowa, zawsze niemiecka, a w dodatku wzmocniona nową ustawą. Wydział krajowy wybiera z jednego z dwu tern. Doniosłość tego postanowienia jest jasna. Ludność polska i czeska straciłaby wszelki wpływ na mianowanie nauczycieli w swych szkołach i nasyłanoby jej nauczycieli wynaradawiających.

Ale większość niemiecka co do tej sprawy, wobec oporu posłów polskich i czeskich, którzy przemawiali wszyscy bez wyjątku, tamując bieg obrad, ustąpiła. Urządzono przerwę w obradach i osiągnięto porozumienie. Zachowano jedynie postanowienie, że tam gdzie gmina jest jednej narodowości, a istnieje szkoła mniejszości innej narodowości, Wydział krajowy nie jest związany, co do szkoły mniejszości, ternem gminy. To można już uznać za słuszne. W rzeczywistości jednak Niemcy zamierzają tworzyć szkoły mniejszości w gminach polskich i czeskich celem wynaradawiania i stąd to postanowienie, w zasadzie słuszne, ale może w zastosowaniu niepomyślne.

Ostatecznie uchwalone brzmienie (§ 9-ty ustawy) jest następujące:

„Powiatowa Rada szkolna przesyła wniosek gminy co do mianowania nauczyciela do Wydziału krajowego, dodając własną opinię. Wydziałowi krajowemu przysługuje prawo mianowania wewnątrz terna postawionego. Wydział krajowy jest uprawniony zażądać nowego wniosku, lub rozpisania ponownego konkursu ze strony gminy, jeśli w postawionem ternie kwalifikacya lub lata służby kandydatów nie zostały dostatecznie uwzględnione, albo gdy Wydział krajowy nabierze przekonania, że przy układaniu terna osobiste względy były raczej brane pod uwagę, niż interes na szkołę. O postanowieniu winna być powiadomiona władza szkolna. W tych wszystkich natomiast wypadkach, w których chodzi o mianowanie nauczycieli w szkole mniejszości narodowej, Wydział krajowy nie jest wiązany przedłożonem ternem; tylko mający być mianowany nauczyciel musi należeć do tej narodowości, której język jest językiem wykładowym szkoły“.

Drugi punkt sporny dotyczył awansu automatycznego nauczycieli, zapewnionego ustawą z 1901 r. Znowu chodziło o to, że po zniesieniu tego awansu, Wydział krajowy niemiecki mógł dawać awans Niemcom lub zaprzańcom Polakom i Czechom a odmawiać innym. Byłaby to broń straszna w ręku Niemców.

Lecz i tu musiano ustąpić i uchwalono odpowiednie postanowienie (§ 16-sty ustawy), w brzmieniu:

„Po trzyletniej zadowalającej służbie mają być mianowani definitywnymi nauczycielami ci nauczyciele, którzy po uzyskaniu kwalifikacyi nauczycielskiej nie uzyskali jeszcze definitywnej nominacyi“. (Zarządzenie, że możliwe to jest także po dwuletniej służbie, pozostaje w mocy).

Wreszcie trzeci ważny punkt dotyczy zmiany składu Rad szkolnych okręgowych. Dotychczas gminy wybierały do nich 4 członków, a Wydział krajowy mianował 2. Projekt wniósł zmianę: gminy i Wydział po 3-ech. I mimo oporu posłów polskich i czeskich tę zmianę uchwalono jako § 17-sty ustawy.

Ustępstwa Niemców były konieczne. Trzeba zważyć, że chcieli oni zabrać prawa istniejące. Nadto dotykali także własne gminy niemieckie, odbierając im pewne prawa autonomiczne. Wreszcie liczyli się z tem, że ustawa tak jaskrawa nie dostałaby sankcyi.

Lecz jeszcze w rozprawach Sejmu zamiary Niemców wystąpiły jasno. Poseł z Bielska p. Josephy, który r. ub. pisał, że zadaniem przemysłowców niemieckich na Śląsku i w Galicyi jest krzewienie niemczyzny, mówił na posiedzeniu Sejmu dnia 17 kwietnia, że „Niemcy mają prawo uchwalić co im się podoba i to wbrew woli mniejszości słowiańskiej“ a na uwagę posła Michejdy: „Nie pytaliście się gmin, a zabieracie im prawa“, dodał: „Jeśli ktoś chce zabrać komu, nie będzie go przecież o to pytał“.

Te słowa dokładnie dają wyraz wzmożonej polityce zaborczej Niemców na Śląsku w ostatnich czasach.

Jeśli się doda, że Czesi idą z Polakami w tej sprawie, bo tu i o nich chodzi, ale sami wynaradawiają w gminach zachodnich ks. Cie-

szyńskiego tysiące ludności polskiej, co niedawno znowu tak było głośne, widzi się jak ciężkie są stosunki życia ludności polskiej na Śląsku.

Wiadomości polityczne.

Strachy na Lachy i na Austryę.

Ilekroć stronnictwo ukraińskie chce coś wydrzeć, woła głośno w Wiedniu, że jeśli Polacy nie dadzą, to są przyjaciółmi... Rosyi.

Takiego argumentu można użyć zawsze i to jest jego dobrą, ale też może i złą stroną.

Także obecnie, po upadku paktu wiedeńskiego, którego ukraińcy chcieliby kurczowo się trzymać, podzieliło sobie *Diło* d. 12 kwietnia obóz polski w ten sposób, że „przy kompromisie zostać chcą tylko demokraci i ludowcy“ a „wszechpolsko-podolacka episkopska koalicya stoi właśnie na stanowisku oryentacyi moskalofilskiej“. A co? Śmiałe to jest, ale za to szybko określone.

I stąd wniosek dla Wiednia:

„Teraz w obozie polskim rozstrzyga się wielka rzecz, czy ma w nim panować nadal oryentacya ukrainożercza: Polska i Rosya przeciw Ukrainie, czy oryentacya ukrainofilska: Polska i Ukraina przeciw wspólnemu gnębicielowi, Rosyi“.

Historya nie zna połączenia: Polska i Rosya przeciw Ukrainie. I wogóle nie zna połączenia: Polska i Rosya. Ani się na nie zanosi i ludzie rozumni wiedzą jak głupie jest to co mówi *Diło*. Ale historya zna już połączenie inne, o którem pismo ruskie zapomina: Rosya i Ukraina przeciw Polsce. To się może powtórzyć. A jak taki wiatr powieje, że dzisiejsi ukraińcy poczują bliskość Rosyi, to może znowu być: Rosya i Ukraina przeciw Polsce i przeciw Austryi. To jest jedyna rzecz naprawdę zajmująca dla Wiednia.

W każdym razie łudzi się *Diło*, jeśli sądzi, że tą dyplomacyą, wysnuwaną z wyobraźni, wyłudzi jeszcze cokolwiek. Już dosyć tych głupstw o szumnym zakroju.

Prawno-polityczna ocena projektu.

P. t. „Szkodliwości projektu reformy wyborczej pod względem narodowym i społecznym“ ogłosił w *Gazecie Narodowej* z dn. 19 kwietnia zwracający uwagę artykuł profesor ekonomii politycznej w Uniwersytecie Jagiellońskim dr. W. Czerkawski. Uwagi te są zajmujące zarówno ze względu na osobę autora, który w walkach stronniczych ostatnich czasów nie brał udziału, jakoteż ze względu na wyraziste ujęcie sprawy.

O projekcie wedle paktu wiedeńskiego mówi prof. Czerkawski:

„Zamiast układu kompromisowego przedłożono kapitulacyę niemal bezwzględną Polaków wobec Rusinów i żywiołów umiarkowanych wobec naporu radykalniejszych czynników. Od czasu upadku rezolucyi galicyjskiej nie ponieśliśmy w Galicyi tak ciężkiej klęski narodowej jak przy układach o reformę wyborczą. Istnieje ona już dzisiaj, bo ze strony polskiej zrezygnowano z najgłówniejszych postulatów, rozszerzenia autonomii i proporcyonalności wyborów, rozbito solidarność stronnictw polskich, nie licząc się w układach z uchwałami Koła Sejmowego, podkopano powagę tej dotąd najwyższej naszej magistratury politycznej, a przyjmując najważniejsze żądania ruskie, podniesiono w znakomity sposób znaczenie polityczne ukraińców w kraju i w Wiedniu. Szkoda więc narodowa jest już bardzo wielka, lecz stałaby się niepowetowaną, gdyby obecny projekt reformy uzyskał moc ustawy, mieszczą się bowiem w nim postanowienia, które obalają naszą koncepcyę polityczną, zastępując ją ruską...

„Kurya narodowa powstaje nie wskutek przyznania jej większej lub mniejszej ilości uprawnień, lecz z chwilą, gdy posłowie pewnej narodowości stanowią prawno-publiczną jednostkę, choćby o najbardziej ciasnym zakresie działania... Uprawnienia dzisiaj jeszcze skromne, mogą niebawem wzrosnąć, bo wiadomo, jaką rolę odgrywają w polityce precedensy, jakie znaczenie ma pierwsze zasadnicze ustępstwo, po którem dalsze idą już znacznie łatwiej, jako konsekwencya już uznanej zasady... Prawno-polityczna odrębność członków Sejmu ruskiej narodowości stwierdza pośrednio zasadę autonomii narodowej, głoszonej przez Rusinów, a narusza ideę autonomii krajowej, tej głównej podstawy całej naszej dotychczasowej polityki. W istocie przyznanie Rusinom samodzielnego prawa wyboru swych delegatów może opierać się jedynie na przeświadczeniu, że w Wydziale Krajowym, komisyach i zakładach krajowych mają zasiadać nie reprezentanci kraju, lecz zastępcy obu narodowości, że podmiotem prawno-publicznym naszej autonomii nie jest kraj jako całość, lecz dwa narody, polski i ruski. Od tego do podziału na sekcye narodowe... droga bardzo niedaleka...

„Jeżeli my sami przyznajemy Rusinom w ustroju kuryalnym, w którym siła podatkowa i inteligencya (a w obu tych kierunkach znaczna przewaga polska nie ulega wątpliwości) kombinują się z cyfrą ludności, wyższy procent mandatów niż do Rady Państwa, w jakiż sposób możemy odeprzeć zarzut ich pokrzywdzenia przy zastępstwie parlamentarnem? Tem ustępstwem dostarczamy im niezwalczonego argumentu. To nie pozornie drobna koncesya paru mandatów, lecz znowu złamanie zasady, które musiałoby się zemścić przy pierwszej sposobności. A nikt przecież nie może zaręczyć, że prawo wyborcze do parlamentu pozostanie niezmienione na wieczne czasy...

„W prasie blokowej występuje się przeciw stosowaniu matematyki w dziedzinie politycznej. Tu jednak nie chodzi o arytmetykę, lecz o znany i powszechnie uznany aksyomat, że grupa panująca stara się zapewnić sobie stosunkowo wyższy wpływ na ciała ustawodawcze. Rusini uprzywilejowani w okręgach wyborczych tem samem zyskują stanowisko narodu panującego, silniejszego, a nikt chyba nie zechce utrzymywać, jakoby pozory siły były bez znaczenia dla narodowej ekspanzyi. Otóż takie pokrzywdzenie ludności polskiej na wschodzie jest najzupełniej widoczne“.

Rozbierając następnie projekt pod względem społecznym, dowodzi prof. Czerkawski, że daje on podstawy do powstania w Sejmie większości radykalnej, liczącej około 120 posłów, przy jakichś 30 chwiejnych, a ledwie 70 do 80 takich, którzyby opierali się radykalnym dążeniom, beznadziejnie, jako mniejszość.

Niech p. Dwernicki zapyta p. Bobrzyńskiego.

Na zgromadzeniu stronnictwa demokratycznego polskiego we Lwowie d. 18 kwietnia zajął się p. dr. Tadeusz Dwernicki broszurą p. Strońskiego „Przeciw takiej reformie“, jak donosi *Gazeta Poranna* z d. 19 b. m. w sprawozdaniu o tem zgromadzeniu:

„Ta broszura podaje, jak się trafnie dr. Dwernicki wyraził, „wszystkich uczuć podolskich przędzę i wszystkich wrażeń endeckich kwiat“. I dlatego za substrat swej krytyki opozycyi obrał dr. Dwernicki sformułowane w broszurze p. Strońskiego zarzuty, które po kolei w znakomitych wywodach bezlitośnie demaskował“.

Szkoda, że nie ogłoszono tych wywodów. Szanowny mecenas Dwernicki jest niewątpliwie tęgim adwokatem, ale gdyby mu się udało, jako adwokatowi projektu wiedeńskiego, dowieść, że jest on bez skazy i że żaden zarzut się go nie ima, zdobyłby p. Dwernicki sławę światową.

Więc szkoda.

Ale w jednej sprawie zdanie p. Dwernickiego wydało się tak jasno druzgocącem, że je ogłoszono:

„Już pierwszy z brzegu zarzut opozycyi, że Wydział Krajowy, w którym będzie 5 Polaków a 2 Rusinów, będzie antinarodowy, wykazuje, jaką bronią walczy opozycya. Bo skąd ta nieufność już teraz do tych pięciu Polaków“.

Za pozwoleniem. Bądźmy ściśli. Nie do pięciu. Wystarczy do dwu. Bo dwaj Polacy z dwoma Rusinami już stanowią większość, gdy razem jest siedm głosów. Wszak prawda?

Więc wystarczy, jeżeli w takim Wydziale Krajowym n. p. demokrata i ludowiec połączą się z dwoma ukraińcami, jak już teraz łączą się pp. Leo, Stapiński i Lewicki przeciw innym stronnictwom polskim. Wszak prawda?

Lecz przedewszystkiem nie spostrzegł p. Dwernicki, że zupełnie takie same obawy co do łączenia się w Wydziale Krajowym demokratów i ludowców z ukraińcami wypowiedział ktoś, komu hołd składało całe to zgromadzenie demokratyczne.

Oto bowiem słowa p. namiestnika Bobrzyńskiego w mowie na Kole Sejmowem d. 4 kwietnia:

„Postanowienie, że tak Polacy jak i Rusini osobno będą w Sejmie wybierać członków Wydziału Krajowego i komisyi, podyktowane jest przedewszystkiem interesem Polaków... Nie powinno się stronnictwom polskim na pierwszem zebraniu nowo wybranego Sejmu otwierać pokusy, że jedno lub drugie z nich szukać będzie koalicyi z Rusinami i z ich pomocą przeciw reszcie stronnictw polskich z pełnego Sejmu przeprowadzi takich członków Wydziału Krajowego i takich członków komisyj sejmowych, na jakich się z Rusinami zgodzi. Nie powinni i nie mogą do tego dopuścić przedewszystkiem konserwatyści, bo koalicya taka z pewnością przeciw nim byłaby skierowaną“.

Mniejsza o to, że do zabezpieczenia się przed tem nie jest wcale konieczna kurya narodowa ruska w Sejmie, jak sądzi p. Namiestnik, bo lepsza jest proporcyonalność w wyborach do Wydziału Krajowego i do komisyj, która dopiero naprawdę zabezpiecza wszystkie grupy przed łączeniem się innych.

Ale w każdym razie widzi p. Dwernicki, że nieufność do demokratów i ludowców żywi p. Bobrzyński i ostrzega przed nimi konserwatystów: wszak prawda?

Niechajże zatem szanowny mecenas, zanim się zwróci do przeciwnika, omówi i załatwi naprzód tę sprawę z głównym klientem po swojej stronie.

Książki, broszury, wydawnictwa.

La lingua russa nelle Chiese cattoliche in Russia. — Rzym 1912, str. 30.

Jest to odbitka artykułu umieszczonego w dwutygodniku *La Civilta Cattolica*, organie OO. Jezuitów we Włoszech. Autor przedstawia obszernie dzieje wkraczania języka rosyjskiego do Kościoła w postaci dodatkowych nabożeństw, na Litwie i Rusi, poczynając od upadku ostatniego powstania aż do dni dzisiejszych. Celem rozprawki jest przedstawienie przed oczyma świata kulturalnego, jak „rząd petersburski pod najprzeróżniejszymi i najdziwaczniejszymi pozorami, a z chytrem twierdzeniem rzekomego starania się o dobro wiernych usiłuje wznowić panowanie odmętu i zamieszania, aby sztucznie sobie utworzyć powód do wkraczania w kwestye najdelikatniejsze, dotyczące religii i sumienia, albo najistotniej związane z rozwojem życia kościelnego. Jest rzeczą jasną, że rząd zamierza Kościół nietylko poddać kontroli państwowej, ale także ujarzmić go zupełnie przez władzę świecką, rozciągając ingerencyę swoją do spraw czysto-religijnych.“

Sprawozdanie powiatowego komitetu narodowego w Rudkach za lata 1909—1911. Lwów, 1912, stron 42, w czem kilka tablic statystycznych.

Jest to drugie sprawozdanie ogłoszone drukiem, dokładnie za czas od 1 lipca 1908 do końca r. 1911; pierwsze obejmowało okres od r. 1903 t. j. od założenia tej organizacyi na zjeździe zwołanym z inicyatywy posła Kozłowskiego. — Zjazdy te odbywały się wówczas w całej tej połowie kraju, ale mało gdzie były zaczątkiem równie owocnej pracy. Ziemia była lepiej niż gdzieindziej przygotowana wieloletnim trudem obywateli tego powiatu znanych i daleko poza jego granicami z przykładowej swej zacności, żeby wymienić tylko tych, którzy już odeszli, z pokolenia r. 1831 ś. p. Henryka Jankę, z pokolenia r. 1863 ś. p. Piotra Zbrożka Dzisiaj praca jest prowadzona już na podstawie dokładniejszej znajomości jej warunków, stanu posiadania ziemi, stosunków wyznaniowych, językowych, szkolnych i ekonomicznych. Niezmiernie pouczające są odnośne zestawienia statystyczne. Sprawozdanie powinno być rozesłane do wszystkich organizacyi, aby im służyć za wzór.

Kronika.

Z zaboru austryackiego.

Sejmowa reforma wyborcza. Posiedzenia Komisyi sejmowej reformy wyborczej, które w zeszłym tygodniu odbywały się bez przerwy, zostały odroczone bez podania terminu. Na subkomitecie, który zajmował się podziałem okręgów, powstały różnice zarówno w stronnictwach polskich, jak i między przedstawicielami obu narodowości. Stanowcze wystąpienie ks. biskupów, zmusiło wreszcie posłów z prawicy narodowej do zmiany stanowiska, przynajmniej na zewnątrz. P. Namiestnik podał się do dymisyi. Rokowania w Wiedniu prowadzi imieniem rządu p. W. Zaleski. Tylko o ustąpieniu dra Leo, jakoś nic nie słychać.

Polacy w Radzie m. Czerniowiec. W ostatnich dniach zakończyły się uzupełniające wybory do czerniowieckiej Rady miejskiej. Polacy utrzymali

dotychczasowy swój stan posiadania i pozostali dalej przy 5 mandatach. Czerniowiecka Rada miejska składa się z 50 członków, którzy obecnie pod względem narodowościowym dzielą się następująco: 5 Polaków, 3 Rusinów, 6 Rumunów, 17 Niemców i 19 żydów.

Niemcy w Galicyi. Sprawozdanie rachunkowe „Schulvereinu" za rok 1912, podnosi z uznaniem dla swych członków, że mimo tak krytycznego roku, pod względem gospodarczym dochody „Schulvereinu" znowu ogromnie poszły w górę. Suma dochodów wynosiła bowiem 1,400.000 koron, wobec 1,165.000 koron w roku poprzednim; wzrost wynosi okrągło 235.000 koron. Na wzrost ten złożyły się wkładki członków 424.000 koron (wobec 385.000 koron w r. 1911), zysk z przedsiębiorstw 125.000 koron (114.000 koron), szczególnie zaś wzrosły silnie „ofiary". Z 406.600 koron w roku 1911, podniosły się one na 551.000 koron, a więc o 145.000 koron. Legaty i zapisy przyniosły 86.000 koron.

Z zaboru rosyjskiego.

Szkolnictwo polskie w Królestwie. Dnia 12 b. m. komisya interpelacyjna Dumy rozważała interpelacyę Koła Polskiego w sprawie bezprawnych ograniczeń wprowadzanych przez władze szkolne w prywatnych szkołach polskich. Interpelacya poprzedzona obszernym memoryałem, przedstawiającym na 20 stronach druku wszystkie bezprawne zarządzenia administracyi szkolnej w Królestwie, zmierzające celowo do zniszczenia szkół polskich w kraju, żąda od prezesa Rady ministrów wyjaśnień w punktach następujących: 1. Decyzya Rady ministrów z 24 maja 1908, na mocy której nauczycielami języka rosyjskiego historyi i geografii mogą być tylko Rosyanie, jest niezgodna z prawem. 2. Władze systematycznie utrudniają powstawanie nowych szkół polskich, odmawiając bez powodów pozwolenia na ich zakładanie. 3. Policya wtrąca się do spraw wewnętrznych szkół, dla sprawdzenia czy rozporządzenia władz są wykonywane. 4. Rozkład lekcyi, ilość godzin wykładu języka rosyjskiego itd. rozkazano dostosować do programu szkół rządowych. 5. Spisy uczniów, dzienniki klasowe itd., zmuszono prowadzić w języku rosyjskim. 6. Świadectwa szkolne muszą być pisane po rosyjsku itd. itd. Koło Polskie ograniczyło się jedynie do przedstawienia wszystkich bezprawi, jakie obecnie w tej dziedzinie się stosuje, nie wchodząc w całość sprawy szkolnej, a to w tej nadziei, że w ten sposób uzyska od rządu pomoc w wytępieniu coraz wzrastającego zuchwalstwa kacyków szkolnych w Królestwie. W IV Dumie jednak najbardziej krzyczące gwałty bywają zakrzyczane wywodami Puriszkiewiczów, że tak jak jest to dla „inorodców" jeszcze mało — i w tem przekonaniu Duma przechodzi do porządku dziennego. Taki los spotka prawdopodobnie interpelacyę szkolną. Pomimo bardzo rzeczowego przedstawienia sprawy na komisyi, tak że jeden z jej członków nabrał przekonania, iż „z tego co tu mówią o Polsce, sądzić można że to satrapia perska", pomimo to komisya interpelacyę odrzuciła.

Kolonizacya na Litwie. Bank włościański zamierza w r. b. rozparcelować w jednej tylko gub. wileńskiej 20.000 dzies. (w r. z. rozparcelowano tam 12 tys. dzies.). Największy plon przynieść ma parcelacya dóbr Berezyna w pow. oszmiańskim, sprzedanych niedawno przez głośnego renegata Ignacego hr. Milewskiego, obszaru prawie 10.000 dzies. W powiecie dziśnieńskim rozparcelowane będą resztki dóbr (3.400 dzies.) ks. Lubomirskich, kupionych w r. z. W pozostałych powiatach, wileńskim, święciańskim i trockim, Bank ma nabyte obszary niewielkie.

Sprawy polskie w Dumie. Korespondent warsz. *Słowa* podaje wywiad z pos. Gościckim, z którego dowiadujemy się, że Koło Polskie w Dumie pracuje obecnie nad następującemi sprawami: poza interpelacyą szkolną Koło wnosi interpelacyę w sprawie przechodzenia z prawosławia na katolicyzm, wobec bezczynności władz i bezskutecznego domagania regestracyi przez tysiące ludzi na Podlasiu; Koło ma wnieść zeszłoroczny wniosek (ale chyba bez ogólnopaństwowych motywów b. pos. Grabskiego?) w sprawie zrównania podatków gruntowych w Królestwie z podatkami w Rosyi, dalej w sprawie obciążenia lasów rządowych składką na cele miejscowe; Koło pracuje nadto nad wnioskiem regulującym byt Kościoła Katolickiego w Polsce i popiera jak najrychlejsze wprowadzenie pod obrady Dumy projektu o samorządzie ziemskim.

Z zaboru pruskiego.

Zbrojenia niemieckie a Polacy. W czasie dyskusyi w Reichstagu nad wnioskiem rządowym zwiększenia armii niemieckiej, w odpowiedzi na germańskie wywody Kanclerza, zabrał głos wiceprezes Koła Polskiego pos. Wł. Seyda i imieniem Koła odmówił pomocy dla państwa, które miast ochrony uprawia politykę gwałtu. „Nasi wyborcy — mówił pos. Seyda — nie zrozumieliby tego, gdyby wybrańcy ich uchwalili miliardy na zbrojenia wtedy, kiedy rząd setki milionów wyrzuca na prześladowanie Polaków. Kanclerz żąda obrony Niemiec, a tymczasem Polacy nie doznają opieki od rządu niemieckiego, prześladującego ich wszelkimi środkami".

Przed wyborami do Landtagu. W odezwie wydanej dnia 9. kwietnia, Polski Centralny Komitet wyborczy wezwał Komitety prowincyonalne do zamianowania kandydatów polskich w następujących okręgach:

A) W W. Ks. Poznańskiem: 1. Środzko-wrzesińsko-śremski (3 pos.). 2. Kościańsko-śmigielsko-grodzisko-nowotomyski (2 pos.). 3. Pleszewsko-jarocińsko-krotoszyńsko-koźmiński (2 pos.). 4. Odolanowsko-ostrowsko-ostrzeszowsko-kępiński (2 posłów). 5. Gnieźnieńsko-witkowski (1 pos.). 6. Wągrowiecko-mogileńsko-żniński (2 pos.). 7. Wschowsko-leszczyńsko-rawicko-gostyński (3 pos.). 8. Wschodni i zachodni poznański i obornicki (2 pos.). 9. Babimojsko-międzyrzecki (2 pos.). 10. Międzychodzko-skwierzyńsko-szamotulski (2 pos.). 11. Inowrocławsko-strzelińsko-szubiński (2 pos.). 12. Bydgosko-wyrzyski (3 pos.). 13. Czarnkowsko - wieleńsko - chodzieski (2 pos.). 14. Poznań (1 pos.).

B) W Prusach Zachodnich, Wschodnich i prowincyi Pomorskiej: 1. Gdańsk (trzy powiaty) (3 pos.). 2. Wejherowsko-pucko-kartuzki (2 pos.). 3. Kościersko-starogardzko-tczewski (2 pos.). 4. Sztumsko-kwidzyński (2 pos.). 5. Susko-grudziądzki (2 pos.). 6. Lubawski (1 pos.). 7. Brodnicki (1 pos.). 8. Wąbrzesko-toruńsko-chełmiński (2 pos.). 9. Świecki (1 pos.). 10. Tucholsko-chojnicko-człuchowski (2 pos.). 11. Złotowsko-wałecki (2 pos.). 12. Olsztyńsko-reszelski (2 pos.). 13. Lemborsko-bytowsko-słupski (3 pos.).

C) Na Śląsku: 1. Pszczyńsko-rybnicki (3 pos.). 2. Opolski (2 pos.).

Wydawcy:
Dr. Adam Skałkowski i Dr. Stanisław Stroński.
Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Mieczysław Skałkowski.

Redakcya i administracya: Lwów, ul. Asnyka 1, ekspedycya ul. Murarska 33.

Drukarnia Jakubowskiego i Sp. we Lwowie, Piekarska 11.